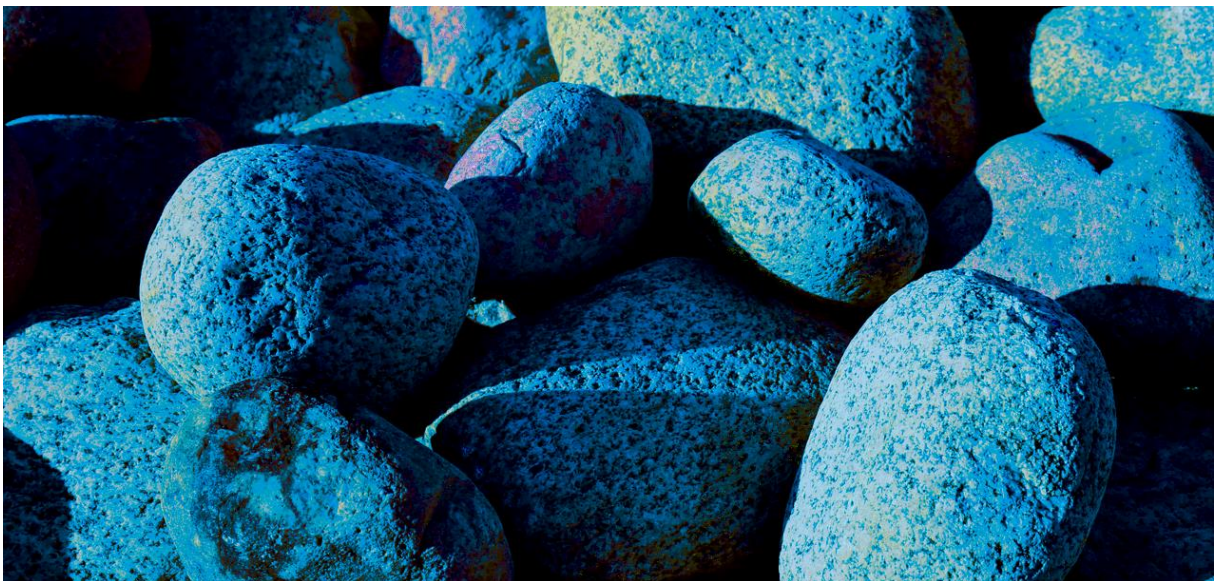


Marcin z Frysztaka

i

Prąd

w każdym z nas



03. #01 Słowo wstępne.

Czego ciągle szukasz. Za czym tak wzdychasz. Do czego tęsknisz i z tęsknoty usychasz. Ciągle czegoś Ci brak. Ciągle coś jest nie tak. Cały czas wszystko się zmienia. A Ty zostajesz bez zadowolenia. Dlaczego. Z jakiego powodu. Jesteś w towarzystwie głodu. Po co i dlaczego, nie rozumiesz już nic z tego. Życia. Dla niektórych przyjemnego. Są tacy co nie mają wszystkiego na tacy. A są zadowoleni. Nie pytają. Są spełnieni. Takich ludzi jest całkiem sporo. A Ty wyglądasz choro. Widać, że czegoś Ci brakuje. Widać, że od dawna nie uczujesz. Tylko się błąkasz po ulicach swojej samotności. Tylko wypytujesz ludzi, gdzie jest droga do litości. Nikt nie pokazuje. Nikt nie oszukuje. Nie błądzisz z przypadku. I kolejne myśli. Kto tak knuje. Kto zamkną mnie w pudełku bez wyjścia. Dlaczego krążę i błędzę. Nie ma wyjścia. Trzeba to trzeba. I tak do końca życia, nie wiesz jaka jest potrzeba. A wystarczyło z duszą porozmawiać. Posłuchać serca i na nie stawiać. A wystarczyłoby zapytać samego siebie. O to, skąd się wzięłem. I dlaczego moim przeznaczeniem jest miejsce w niebie. Trochę z tradycji. A nie z jakiejś fikcji. Trochę z religii. Bo tam są ludzie mili. I może zrozumiesz. Może w głowie coś przeskoczy. I kwadratowe koło w końcu się potoczy. Nie pod publiczność. Nie dla wywołania szoku. Nie dla hałasu. Nie dla zebrania tłoku. Ale naturalnie. Zgrabnie i sprawnie. Ale nie do przesady. Bo samo nie da rady. I w tym, sam, wszystko jest pogrzebane. Niewiele znane. Przez wielu widziane. Ale nierozpoznane. Za normę uważane. Wiecznie jesteś sam. Nawet jak masz rodzinę. Żonę. Dzieci. Kram. Ciągle i wciąż, grasz w pojedynkę. Myślisz, że nikt Cie nie rozumie. Daj sobie i światu chwilkę. Na przemyślenia. Z duchem zjednoczenia. Daj sobie chwilkę, do pierwszego kroku zrobienia. Tyle lat żyjesz a dopiero pierwszy krok będziesz robił. Tyle już widziałeś a się nie spodziewałeś. Już wiesz. Trzeba zacząć od początku. Po nowemu. Nie we wrzątku. Nawet nie w letniej wodzie. A w chłodnej. W tej przyjemnej i wygodnej. Odświeżającej. Oczy otwierającej. Wodzie, która porusza słońce. Bo nie z ziemi ta woda. A z nieba. Bo nie jest to przypalona pajda chleba. Ale najsmaczniejsze delicje. Które tworzą na ziemi koalicję. Koalicję miłości. Koalicję bliskości. Koalicję czułości. Serca dla serca. I czegoś brakuje. Właśnie tego. Żeby się poczuło, co się czuje. I coś z człowieka zostaje. To ta przypalenizna, która smaku nie daje. Bezwartościowa. Bezmądrościowa. Bez by się uśmieł do łez. Gdyby zobaczył swój drugi człon. Może by się nawet rzucił w toń. A Ty się nie rzucaj i kulek nie podrzucaj. Nie zabawiaj ludzi. Bo szybko Ci się to znudzi. Bądź na poważnie. Szczęśliwy. Bądź na poważnie. Uczciwy. W stosunku do siebie i świata. W podziękowaniu za siostrę i brata. Bądź. Nie rządz. Kochaj. Nie szlochaj. Przypominaj. Nie zapominaj. I kochać wiecznie na nowo zaczynaj. Bo potkniesz się jak każdy. Bo złapiesz coś co parzy. To normalne. Że człowiek to zwierze trochę niezdarne. Ale poza zwierzęcym ciałem mamy jeszcze duszę. I to jest powód miłosnych poruszeń. To jest dowód na istnienie Boga. To jak w nas działa. I że znika trwoga. Ale jak. Ale gdzie. Gadają głupoty byle gdzie. Tak myślisz. Poczytaj. Opowieść o prądzie. I w szczególności nie wnikać. Liczy się sens. Słowa nie są ważne. Cała opowieść to jedno słowo. Śmiertelnie poważne. Bo tworzy. A nie niszczy. Nie chichocze, ale iskrzy. Zwraca na siebie uwagę. Nie dla poklasku. Ale by unaocznić zasadę. Co buduje i po co. Co uczuje i z jaką mocą. Słowo zaprasza i Ciebie. Abyś odnalazł siebie. W potrzebie. Nikt nie robi tego za Ciebie. Słowo. Prąd. Życie. I uciekaj stąd. Z tego bagna. Gdzie toniesz. To nie miejsce dla Ciebie. Łap za słowo. Zrozum. Poczuj. A na nogi staniesz. To dla Ciebie szansa. To Twoja nowa droga. Podążaj nią. A rozpoznasz wroga. Zrozumiesz. Co Cię krzywdzi a co oddychać daje. Duszy. Która się z prądem

nie rozstaje. Zabieram Cie w podróż. Do wnętrza siebie. Nie dziękuj mnie. Podziękujesz w niebie.

Marat S. Witek

PRĄDOMIERZ

Prąd, niby nic takiego
A poznając go, poznasz siebie samego

A słuchając go, usłyszysz siebie
Czy jest inna droga, odpowiadam, nie wiem

Wiem za to, że prawda wyzwala
Wiem za to, że prawda z prądem to para

Więc nie czekaj i nie zwlekaj
Poczuj prąd, i zrezygnuj z kolejnych narzekań

Prąd w każdym z nas

Bóg jest prądem. Bóg jest jak prąd. Nie wygonisz Go stąd. Nie zmienisz Jego przyzwyczajenia. Nie umniejszysz Jego znaczenia. Rozgościł się tu na amen. I nie smakuje mu japoński ramen. Woli rosół. Z kury i kaczkę. Woli ciszę. I w ciszy oglądać znaczki. Bo tu. Jest Jego miejsce. Wszędzie. Wokół. Anioł jak sokół. A Bóg jak prąd. I nie zostanie po nim śwąd. Tylko światło. Bo taki ma sens. Dać ludziom światło. A nie poświaty kęs. Jak księżyc co światło tylko odbija. I bardziej przeszkadza niż pomaga. Brakuje mu tylko kija. Bo żywot ma kulawy. Księżyc. Jeśli jeszcze nie znasz jego sprawy. Ale gdyby nie był potrzebny to by go nie było. Bóg wie co robi. Nic go nie przestraszyło. Nie było niczego, czego by nie przewidział. I wie jak to się skończy. Bo już to widział. Wszystko razem. Wszystko zatacza koła. Kręgi. I walczy. I skwierczy. Pali i gasi. Aż się wypali. Aż zostanie czysty prąd. Czysta energia. Bóg. A nie jakaś synergia. Bóg daje prąd, ale nie każdy go bierze. Nie każdy chce. I myli go z pierzem. Nie każdy jest na siłach. Albo tak uważa. Nie każdy widzi sens prądu, wielu go podważa. Wielu problemy sprawia, bo sobie wyobraża. Że prąd ich zniewoli, i będą musieli chodzić do lekarza. A prąd tak nie działa. Prąd używamy, kiedy potrzebujemy. Ale potrzebujemy prawie cały czas. I się z nim nie rozstajemy. Światło, aby przedłużyć wrażenie dnia. Lodówki, żeby w zimnie była szynka ma. Pralka, aby czysta była koszula. Suszarka, lokówka, aby była kolejna wymówka. Aby coś kolejnego zrobić. Aby z nudy się wyswobodzić. Komputer też jest na prąd. Nie pytaj, wiem to skąd. Internet, piekarnik, mikrofalę. Czy to człowieka zniewala. Czy żyć ułatwia. I pokazuje. Że życie bez prądu się psuje. A nawet na prąd samochody. I telefony. I kolejne zgody. Życie bez prądu byłoby martwe. Tak jak bez Boga. Drzwi masz otwarte. Życie bez życia. Powrót na drzewa. To życie bez prądu (Boga) co się dobrze miewa. O które tak wielu walczy. Tak wielu by chciało. Cofnąć się. Boga nie widzieć. Wciąż im było mało. I jest. I próbują. I się tym zajmują. Żeby zdyskredytować. Żeby oczernić. A później się schować. A Bogu zależy. Żebyś odkrył, że się bieży. Że jak prąd, musisz być w ruchu. A nie pozostawać w bezruchu. Jak Bóg wypełniać. Nadzieją i spełniać. Nadzieję i gonić. By przed złem się zasłonić. Przed wiatrem z zachodu. Co powodem jest głodu. Przed wiatrem z północy. Co poczujesz go w nocy. Bóg jest prądem. I nas do życia napędza. Bez Boskiego napędu. Nie wiedzielibyśmy co do Boska przędza. Z której utkana jest tęsknota. Za szczęściem. Za spełnieniem. A nie nieszczęściem. Wszyscy tęsknimy do Boga. Bo tylko w Bogu jest nasza swoboda. A w złym jest samowola. Co nas więzi i na więzienie zawsze jest pora. Próbuje się nas przekonać. Choć do nas, a pomożemy Ci skonać. Tak zły mami i przekonuje. Zły nigdy nie próżnuje. Chce, abyśmy wrócili do jaskiń. I dalej siedzieli na drzewach bez prądu. Bez Boga w świecie. W centrum nierządu. Oszukaństwa i szaleństwa. Z wielkim - małym dozorcą. Nadzorcą. Pozorującym zagrożenie. Ze strony prądu. Złego marzenie. A Bóg się śmieje. Bo wie, że prąd jest nawet tam gdzie są knieje. Zawsze znajdzie sposób na przetrwanie. Jak życie. Co się patrzysz na nie. Bo jesteś życiem. I prąd jest w Tobie. Ważne żebyś to odkrył. A nie żył we wiecznej żałobie. Jesteś niczym bateria. W dobrym tego słowa znaczeniu. Oby była pełna. Oby czerpała radość w istnieniu. Naładowana prądem. Naładowana Bogiem. Bateria, której Bóg jest nałogiem. Bóg to bowiem życie. Prąd to światło. Bez prądu nie ma życia. Bateria nie cieszy się zużyta. Niepotrzebna. Gotowa to utylizacji. Zrobiła swoje. Pożyła. I koniec tych atrakcji. Kosz ją czeka. Zapomnienie. Nie bądź jak

pusta bateria. Nie takie Twoje przeznaczenie. Twoim przeznaczeniem jest żyć. Działać i tyć. Być wypełnionym prądem. Być złączonym z prądem. I z mocy się cieszyć. I mocą być. I świecić. Własnym światłem a nie odbitym. I nie zaprzeczyć. Że jest się na widoku a nie skrytym. Bateria cieszy się, kiedy się przydaje. Kiedy może podzielić się prądem. Kiedy jej się udaje. Życie. I z życiem się nie rozstaje. Bateria zadowolona się być zdaje. Jak wszystko inne. Co na prąd działa. Bez prądu po co, na co. Bóg powiedział, nie ma za co. Bóg, który jest prądem. Powtarzam, bo prawdę stwarzam. Stwórz prawdę i Ty. Podłącz się do sieci. Sieć trakcyjna na Ciebie czeka. Bez niej nie poznasz czym jest podróż daleka. Sieć elektryczna to Twój jest dom. Twoje otoczenie, nie mów mu, won. Nie przeganiaj prądu. Nie wzbraniaj. Siebie i Ciebie. Rodziny i winy. Bo myślisz, że winny jest świat. Twoich przywar i wad. Tego, że mało masz pieniędzy. Że jesteś niedoceniony, lub że żyjesz w nędzy. Na intelektualnej krawędzi. Erudyci. Zawsze syci. Z braku prądu. I przyrzędu. Do jego przetrzymywania. Do jego użytkowania. Wolą po swojemu. Bo uważają się za prąd. A są tylko bateriami. Aż bateriami. Nadto wchodzi głądko. I zastaje stadko. A czy Ty już swe stadko poznałeś. Czy je właściwie rozpoznałeś. Czy kochałeś i kochać zamierzałeś. Bądź sobą. Odkryj siebie. Moja baterio droga. Idź swoją drogą. Wypełniona prądem i swobodą. Bo prąd nikogo nie zniewoli. Prądy tylko żyć pozwoli. Bo prąd nikogo nie zmusza. Tylko ciągle na nowo porusza. To tym. To tamtym. Zamkniętym, lub otwartym. Z nosem zadartym, lub obdartym. A może po prostu. Z nosem. Co czuje. Właściwie. A nie znowu knuje. A nie na niewinnych poluje. Lub siebie samego psuje. Nosie, nosie. Co żyjesz w kosmosie. Co i dlaczego. Po co się śmiejesz z biednego. Zapachu co nie może sam z sobą wytrzymać. Z zapachu, który sam już nie wie jak dalej przeginać. Jak się potykać i ze złym stykać. To ten zapach boli. Wykańcza się powoli. To ten zapach kończy. Aż się nagle skończy. A Ty nosie w kosmosie, przypatrz się sobie. O losie. Drogie. Są błędne oceny zapachów. Więc uważaj. Ale się nie bój strachów. Strachy robią wrażenia tylko na gawronach. Ale to i tak do czasu. Aż strach z nudów nie skona. A nie jeden tak skończył. Strach co nudą się wykończył. A myślał, że taki ważny. Na kołku odważny. W odświętny ubiór odziany. Kredką uśmiech. Roześmiany. Chce, czy nie chce zmiany. Strach sam jest pytaniem. Zadany. Ale nie odpowiedziany. Bo strach z czasem sam się zaczyna bać. Strach z czasem boi się nawet stać. Ale co ma zrobić. Nie ma już wyboru. Wystrojony, to sprawa honoru. Skoro już zdecydował. Że się w słomę schował. Skoro ma urząd i dobrą płacę. Szacunek, niech widzą jak się bogacę. I budzi strach co go bardzo cieszy. A może podziw. Kto wie. A kto się cieszy. Ale strach wywołuje też strach u siebie. Bo jest bez prądu. Czyli bez siebie. Bo nie można być sobą, jak jesteś pusty. Jak nie rozumiesz, po co odpusty. Jak nie rozumiesz po co jest Kościół. Że do Kościoła Bóg prawo rościł. Że przez Kościół Bóg prąd przekazuje. To wielki przetwornik w którym prąd pracuje. Kościół. Prąd magazynuje. I się nim dzieli. I na prąd pracuje. Dlatego tak ważnym jest abyś się przyłączył. Abyś jako zużyta bateria nie skończył. Do recyklingu. I na stracenie. Uwierz i poznaj w Bogu istnienie. Daj się prądem wypełnić. Stań się prądem cały. Ufaj. I uwierz, że prąd jest doskonały. Uczy się dzieli. Uczy pracować. I już przed życiem nie musisz się chować. I już nie musisz udawać. Że działasz jak padasz. Padasz z braku prądu. I się już rozkładasz. A prąd czeka. Prosi. I jest darmowy. Nie musisz za niego płacić. Bylebyś był na Jego przyjęcie gotowy. Bylebyś czekał, aż Cię odmieni. Bylebyś wierzył, że w niebo Twoje życie zmieni. Bóg co jest prądem. Bóg co daje, nie zabiera. Bóg co zaśniedziałe umysły otwiera. Daj sobie pomoc. Poczuj, że jesteś tu po coś. Nie na stracenie. Ale na stanie się pomocą. Staniem się częścią sieci elektrycznej. Prądem. A nie baterii statycznej. Ciągłe ładowany. Ciągłe Bogiem wypełniany. I

wreszcie masz siłę. I świat jest przez Ciebie odkrywany. Na nowo. W miłosnym odcieniu. Na zawsze. A nie w straceniu. Daj się wypełnić. Przyłącz się do sieci. Bądź baterią. Która zawsze naładowana leci.

30 podłączenie do sieci elektrycznej

Dziewczyna wyjechała na wyspy kilka lat temu. Poznała faceta i oddała się jemu. Dzień za dniem mijał. Z dala od Boga. Dom. Praca. Tak zwana swoboda. Tak zwana wolność. Czyli osamotnienie. To nic dobrego. Być na złego skinienie. Dziewczyna nie wiedziała. Inaczej nie umiała. Robiła co mogła. I co wtedy chciała. Aż urodziło się dziecko. I wszystko się zmieniło. Prawdziwa miłość. I wychowanie. Coś w niej ruszyło. Coś drgnęło i powoli się rozwijało. Fakt, że jesteśmy tylko zwierzętami podważało. Bo tak to już jest z faktami. Że kłóć się z wiadomościami. Jedni i drudzy prawdy nie znają. Kiedyś się z nią jednak przywitają. Na każdego przyjdzie czas. Tylu nas, pośród nas. Tylko nie ma was. I to jest prawda, która dziwi nas. Dziewczyna była zajęta wychowaniem. Ciągnęłam na nowo. Kolejnym staraniem. Jak większość emigrantów, odciętych od źródła. Nie mogła się przekonać do Kościoła. To jak zmiana sposobu żywienia wróbla. Niełatwa to sprawa. Gdy się zapomni co ważne. Zły kusi. I sprawy ważne, pokazuje jako nieważne. Priorytety wrzuca w dół niestety. I zakopuje. Długo nie główkuje. W ogóle i interesie złego jest, żebyś za dużo nie myślał. Nie rozumiał co z tego. Wynika i dlaczego znika. Co się zmienia, i dlaczego przez cienia się tyle zmienia. Nie myśleć. Tylko robić. Mechaniczne czynność. Zatopione w złości. I innych skrajnych emocjach. Co nie są wyborem w opcjach. Zły powoduje, że nie masz opcji. Zostawia Ci jedna. Mało chwalebna. Mało interesująca. Życie wyniszczająca. Brak. W wersji standard, albo rozszerzonej. Brak. To jak nadzieje. W formie niespełnionej. Nie bądź dzieckiem braku. Nie katuj umysłu nicością. Brakiem sensu. Z przywoitością. Bądź na Ty. Pokaż mu ły. Pokaż że Ty. Chcesz wolności prawdziwej, a nie melodii ckiwej. Nie chcesz być zakuty w kajdany. Chcesz być z życiem przywitany. Z radością poznany. W Bogu realizować plany. I dziewczyna zrozumiała. Gdy się w dziecku zakochała. I dziecko podrosło. Poszło do szkoły. I powiedziało. Pan Bóg istnieje. Tego się dziś nauczyłam. Do Boga swój pierwszy krok zrobiłam. Tylko powiedz mi mamusiu, dlaczego nie jestem ochrzczona. Chciałabym wpaść Jezusowi w ramiona. Ochrcisz mnie. Proszę. Tak bardzo bym chciała. I tak się zaczęła. Zabawa doskonała. Dziecko zaprowadziło mamę do Kościoła. Chodziły co tydzień, była to miłości szkoła. Mama zrozumiała, że w Kościele nie ma nic złego. I uwierzyła. Że Bóg przemawia przez dziecko, do tego. Że przyciąga ją do siebie. Nie czeka aż będzie na pogrzebie. Tylko tu, teraz. Moc swoją rozpościera. Jak skrzydła anioła. Jak na suto zastawionych stołach. Mama zrozumiała. I wierzącą się stała. Ochrciła córeczkę. Później Pierwsza Komunia. Córki i jej. Zaszła wielka zmiana w niej. Córka ją poprowadziła. I ducha swojego ożywiła. Podłączyła się do sieci. I wie, że wiara to nie śmieci. Poczwała prąd. Boską moc. I już nie wie co to noc. Nie wpycha ręki gdzie nie trzeba. A codzienność to zapach nieba.

Powitanie 30

Cieszymy się
Że do sieci się przyłączyłaś

Prąd poczułaś
I dla prądu wiele zrobiłaś

Ciesz się wolnością
Ciesz się miłością

Podziękuj dziecku
Że wykazało się litością.

29 podłączenie do sieci elektrycznej

Celnik na emeryturze. Myślał, że jest na górze. A od góry był daleko. Pił słońcą wodę a nie mleko. I tonął. Coraz bardziej w swojej złości. I tonął. Bo dla nikogo nie znał litości. Tylko nerwy go trzymały przy życiu. Ciągłe huśtawki. Bo niepodomykane szafki. Albo luźny guzik. Lubił też zaglądnąć do karafki. Bez Boga. Boga w karafce nie znajdziesz. Celnik Go zresztą nie szukał. W inne drzwi ciągle stukał. I próbował je sforsować. I przed samym sobą się musiał schować. Przed swoim strachem. Przed swoim bólem. Z dala od miejsca, gdzie miłość jest królem. Smutnych ludzi nie brakuje. Jak celnik, który z samym sobą się siłuje. I jest zły na cały świat. Bo widzi w nim pakiet swoich wad. Swoich własnych. Nie prostych. Kanciastych. Co kłują i przeszkadzają. Życ człowieka spokojnie nie dają. Pogarda, do ulubiona rozrywka celnika. Gardzi kim się da. I nie znika. Gardzi dalej. Bo to klika. Układ i kombinacji znak. Wszyscy umazani. Tylko on sprawiedliwy. Wszyscy rozebrani. Tylko on wygląd ma właściwy. W stroju odpowiednio dobranym. Do okazji, choć o celu nieznanym. Tylko czy na pewno. Tylko czy to życia sedno. Tak się napinać i walczyć. Z samym sobą i patrzeć. Jak się człowiek poddaje. Z czasem przegrywa i porażką się staje. Kłębkami nerwów, co z samym sobą się rozstaje. Bo się znieść nie może. Bo nienawidzi. O każdej porze. I celnik miał szczęście. Choć trochę temu szczęściu pomógł. Oglądnął w telewizji Mszę. Czy tego by chciał Bóg. Zastanawiał się i słuchał. Szukał podstępów. Nie znalazł. Szukał zakrętów. Nie znalazł. I Ty możesz mieć szczęście. Msza jest i czeka. Wyciągnij swe ręce. Celnik wyciągnął. I po kilku tygodniach zrozumiał. Na jednej z kolejnych Mszy nauczył się. I umiał. Na stare lata. Na emeryturze. Zrozumiał że dobro lata wysoko. W chmurze. Że Kościół mówi, to co Bóg powiedział. Że Bóg by to powtórzył, gdyby przy mikrofonie siedział. Że Msza to cud nad cudy. Zmiana chleba w ciało pierze wszystkie brudy. Zmiana wina w krew, to na ranę szew. Celnik to rozumiał. Prawdziwego życia zew. A nie jak dotychczas chlew. I upačkany po łokcie. Teraz telewizję zamienił na świątynię. I odwiedza Boską dziecinę. I uwierzył, że można inaczej. Że jest szczęście w wierze raczej. Uśmiech go przekonał. Boga a nie skonał. Ludzie go uszanowali. A nie jak dotychczas. Tylko się bali. Zrozumiał znaczenie wspólnoty. Zrozumiał jak ważny jest człowiek. Że widzieć, to nie tylko

ruch powiek. Że widzieć, znaczy czuć. I plan miłości snuć. I celnik przyłączył się do sieci. I teraz prąd do niego leci. I z mocy Bożej jest zadowolony. Powiem więcej. Zachwycony. Wiem bo widziałem. Wiem bo rozmawiałem. I na uśmiech celnika, uśmiechem odpowiedziałem.

Powitanie 29

Radość w niebie
Się roztacza

Bo witamy
Właśnie Ciebie

Ty co ciągle narzekałeś
Ty co wiecznie rację miałeś

Na stare lata
Znaczenie prądu poznałeś.

28 podłączenie do sieci elektrycznej

Pewien bezdomny. Narzekał na swój los. Przez lata miał doniosły głos. Krytyki tego co go spotkało. Krytyki tego co jeszcze zostało. Ludzi. Świata. Kościoła. Tego co go otaczało. Bo bezdomność. Bo brud i głód. Bo tanie wino co zwala z nóg. A ludzie nie chcą się dzielić. Nie chcą pomocy udzielić. Tylko głowę odwracają. Tylko niektórzy na chwilę przystają. I rękę podadzą. Na wino dadzą. Tylko niektórzy sadzonki sadzą. Większość wyrывa, albo zdeptuje. Większość nie pyta, ani się nie lituje. Co trzeba. Może kromkę chleba. Może dwa złote. Żeby kupić na co mam ochotę. Taki był nasz bezdomny. Aż dowiedział się. O stołówce, prowadzonej przez osoby święte. Albo prawie. Bo na ziemi świętych nie ma. Ale nie ma jak jedzie u mnichów. To dopiero temat. Darmowe. Smaczne. Codziennie nowe. I mnisi uśmiechnięci. I nowe życie gotowe. To co na talerzu. Uderza w głowę. W głowie zostaje. Że ten Kościół, to może nie sam bajer. I tak z czasem bezdomny się przekonywał. O współczuciu i ludzkim traktowaniu. Przez wierzących w powołaniu. Dostał nowe ciuchy. Ci ludzie kościoła to zuchy. Mógł korzystać z łaźni. Bo łaźnia to nie miejsce kaźni. Był u mnicha fryzjera. Była z nim rozmowa szczerą. I bezdomny poczuł się jak człowiek. A nie jak kawał frajera. Ostatni, przegrany. Którego los jest znany. Stoczony. Niekochany i nieszanowany. A dzięki kościołowi wyszedł na prostą. I uwierzył. Choć wiara była podlana troską. Ale dzięki trosce zrozumiał, że Bóg to nie mit. Że Bóg natchnął ludzi. Dobrych. Nie żaden kit. Nikt niczego mu nie wmawiał. Sam, z własnej woli o Bogu rozmawiał. I przekonał się, że Bóg w sercu działa. I przekonał się jak wielka jest jego wiara. Pomoc Boża. Łaski złoza. I z łask tych bezdomny nauczył się czerpać. Nie tylko brać, ale i dawać. Pomagać. Pracować. Stać się częścią wspólnoty. Ludzi. I z ludźmi obcować. A nie być wyrzutkiem. Wyobcowanym. Stratowanym. Przez nikogo niechcianym. To dobija. I niszczy

człowieka. Nasz bezdomny na to już nie czeka. Już ma dorywcze prace. Już rozumiał znaczenie znaczeń. Już. Co najważniejsze. Wierzy. I w sens złego nie uwierzy. Został przyłączony. Do sieci elektrycznej. Już nie podda się. Pozycji statycznej. Bieży. Tworzy. Należy. Już mu zależy. Na życiu. Widzi sens. A nie w ukryciu. Ma Boga. Ma wszystko. Nie potrzebne kolejne ognisko. Nie potrzeba poświęcenia. Jeśli radość masz z istnienia. Bezdomny się cieszy. Choć domu nie ma. Bo ma dom u Ojca. I nic się nie zmienia. Poznał siłę prądu i jego znaczenie. Poznał, czym jest życie i czym przeznaczenie.

Powitanie 28

Sam siebie przekonałeś
Że Bóg jest tym czego chciałeś

Sam siebie stworzyłeś
Bo umarłym już byłeś

Bo się zdecydowałeś
Bo rozumiałeś

Że Bóg jest tym
Czego całe życie szukałeś.

27 podłączenie do sieci trakcyjnej

Analitik finansowy. Taki mądry, a na potknięcia gotowy. I tak. Potykał się przez wiele lat. I tak. Smutnym był jego świat. Smutnym był każdy kolejny dzień. Ale możesz być jak on. Po prostu się zmień. Po prostu uwierz. Że Bóg istnieje. Że Bóg żyje i daje nadzieje. Bóg nie jest mitem, ani bajką dla dzieci. Bóg wyciągnie Cię z każdej zamieci. I nasz analitik długo tego nie rozumiał. Jak jego znajomi z pracy. Życia nie umiał. Potrafił tylko zarabiać pieniądze. I myślał, że życie, to kolejne żądze. Pomylił się grubo. Pomylił się srogo. Bo próbował jak to jest żegnać się nogą. Z samym sobą. Z kolejną ozdobą. Aż nie był w stanie sprostać kolejnym wymogom. I stwierdził, że musi być coś więcej. Że musi być jakiś sens. Że życie to nie tylko pieniędzy kęs. Że nie zaspakajanie potrzeb. I tak czekać na pogrzeb. Ale zrozumiał. Ale uwierzył. I z prawdą się w końcu zmierzył. Że Bóg go potrzebuje. Bo on potrzebuje Boga. To działa w obie strony. Błędy to jest przestroga. Błędy to złego gra. Ściąga Cię i topi. Miłość to dobra gra. Ona Cię nie skłopi. Miłość wszystko wybacza. Największe przewiny. Pamiętaj o tym. Bóg kocha. I nie ma w tym grama kpiny. Nie ma w tym przesady. Doskonale dasz se rady. Odnajdziesz się pośród ludzi. Którzy wierzą i bieżą. Nikt Twojego zapału nie ostudzi. Jeśli będziesz szczerze pragnął. Jeśli będziesz na Niego czekał. Ale w czekaniu swym nie zwlekał. Jeśli będziesz żył dla Boga. To zrozumiesz czym jest swoboda. A inaczej pustka będzie. Trąbią o tym przecież wszędzie. Nowoczesny człowiek. Brak Boga. Depresja i nocny szum powiek. Używki i używanie. Stanie i się stawanie. Coraz niżej. Coraz gorzej. Zmęczone ciało. Duch krzyczy, o mój Boże. Bo już

wytrzymać nie może. Myśli, może się położyć. Ale nie dajesz mu odpocząć. Zamęczasz i kończysz chichocząc. Analityk przeanalizował. I prawdę dochował. W jedności się schował. Jak dochowuje się tajemnicę. Nie dachował. Po poznał znaczenie ćwiczeń. Bo wiara ćwiczeń wymaga. W wierze schowana jest rozwaga. Ćwiczeń w rozmowie z Bogiem. Ćwiczeń w witaniu się z chłodem. Ćwiczeń w miłych dla Boga rozmyślaniach. Ćwiczeń w codziennych staraniach. Aby być lepszym. Aby się starać. Udowadniać, czym jest prawdziwa wiara. Analityk z czasem udowodnił. Doszedł do perfekcji. Od dna się odbił. I zakosztował w Panu. I zakosztował w wierze. Pogodził się z Kościołem. I dzielił się rosołem. Z bezdomnymi. Z ubogimi. Z głodnymi. Dzielił się czym się dało. Na ile siły codziennie starczało. Poprzez pomoc odnalazł siebie. I zrozumiał, że pomocą złego grzebie. Grób kopie złemu. Podobając się dobremu. I tak już zostało. Że się życie analityka z prądem związało. Przyłączył się do sieci trakcyjnej. I zaznał miłości intensywnej. Przyłączył się i był z tego znany. Że przez wszystkich był kochany. Bo był szczery. Bo był sobą. I stał się kolejną prądu ozdobą.

Powitanie 27

Wielkie firmy i kariera
To człowiekiem poniewiera

Myślisz, że już wszystko wiesz
A Boga zgubiłeś gdzieś

O, się znalazł
O, tutaj był

Bóg jest żywy
A Ty nie chodź dłużej w tył.

26 podłączenie do sieci trakcyjnej

Nauczycielka ateistka. Kolejna nasza finalistka. Przez lata nie szanowała Boga. Przez lata nie wiedziała czym jest zgoda. Nie chciała przyznać racji prawdzie. Choć wiedziała gdzie się ją kładzie. Teorię miała opanowaną. Ale praktykę przypłaciła głęboką raną. Którą ciągle sobie rozdrapywała. Na nowo się okaleczała. I niszczyła przy tym dzieci. I nie szanowała ich. Jak leci. Tak poleciało. I ateizmu w głowach dzieci jej się zachciało. Więc próbowała. I z wiary się śmiała. Wagę Kościoła wciąż podważała. Myślała, że rację miała. Myślała, że zwyciężała. A coraz bardziej się tylko pograżała. I na co jej to było. I do czego to doprowadziło. Do rozedrgania. Do ciągłego złością kichania. Do duszenia. Duszy, które ciałem poruszy. Do przenikania. Drania w drania. Co oczy zaśnania. Ślepa i głucha nie zrozumie zadania. I długo nie rozumiała. I długo się z zadaniem mijała. Aż pewnego dnia tragedia się stała. Męża jej śmierć w nocy zabrała. Zawał, udar, czy inna sprawa. Co za różnica. Zapyta topielica. Ale to nie takie proste. Powody są

powodem zgody, albo niezgody. Powód to dowód. W człowieku zapisany. Powód to dowód. Do grobu zabrany. A duch żyje. I duch z powodem się bije. Albo mu ustępuje. Bo powód nie każdy zobowiązuje. A mąż nauczycielki postanowił zainterweniować. I zaczął w snach jej się chować. I mówić. I przekonywać. Że Bóg to nie fikcja. Sny zaczęły dużą rolę, w życiu nauczycielki odgrywać. Zaczęła je spisywać. Czytać i wspominać. Zaczęła poważnie traktować. I postanowiła życie nowe zaczynać. I zaczęła. I w nowym życiu nie utonęła. Bo religia ją przygarnęła. Wiara w Boga objęła. Przytuliła i wybaczyła. Z Kościołem się zjednoczyła. Poznała różaniec. Poznała kazanie. Codziennie inne. Jak kiedyś. Jej zdanie. Teraz wie. I z wiarą nie rozstaje się. Teraz kocha. Ludzi. I się nimi nie nudzi. I nie sprowadza ich już na manowce. Ludzie dla niej to teraz owce. Z jej owczarni. Z jej parafii. Bierze co dają. Weźmie co się trafi. A bierze z miłości. Tak jak daje z radości. I się nie dziwi. I wie, którzy ludzie prawdziwi. I blisko Boga. Łatwo to poznać. Nie wiedzą co to trwoga. Nie boją się i nie wywyższają. Na wysokości zadania stają. By być i żyć. By kochać i śnić. Bezinteresownie. Zawsze stosownie. Zawsze z uśmiechem. Bo dlaczego nie. Zawsze z magnesem. Co przyciąga mnie. I modli się nauczycielka o męża. I dziękuje mu bardzo. Za pomoc w otwarciu oczy. Już nie jest z tych co gardzą. Już nie jest z tych co wyszydzą. I na wszystkim się najlepiej znają. Już nie jest z tych co poniewierają. Bo z samym sobą się spierają. Nauczycielka została podłączona do sieci trakcyjnej. Nie tylko z okazji wieczery wigilijnej. Ale dlatego, że się zmieniła. Poznała siebie i się ucieszyła. A nie jak wcześniej tylko przeraziła. Prąd. Daje moc. Prąd to nie swąd. To siła która napędza do życia. I odcinasz się od dalszego duszy gnicia.

Powitanie 26

Uczony ateizm
Tego jeszcze nie było

Brak prądu
Od tego się dobrze gniło

Ale się nawróciłaś
Ale się zmieniłaś

Prawdę zobaczyłaś
I w moc prądu, uwierzyłaś

25 podłączenie do sieci elektrycznej

Pewien lekarz. Nie piekarz. Choć i piekarze są ważni. Ale lekarze odważni. Ryzykują własne zdrowie. Stykając się z chorymi. Każdy to wie. Mają wiedzę. Medyczną. I praktyczną. Jak naprawić człowieka. I naprawić minę na twarzy śliczną. Aby człowiek wiedział. Aby, dziękując, powiedział. Bo naprawdę jest za co. Jak się lekarz popisie swoją pracą. Lekarz to trudny kawałek chleba. Ale chleb smaczny. I lekarz się odnieda. Niestety wielu przy zwykłym chlebie

zostaje. I sprawy sobie nie zdaje. Że ten chleb żywy ważniejszy. I smak jego donioślejszy. Nie wiedział o tym także lekarz z tej opowieści. Nie interesowała go religia, myślał o niej jak o figlach. Jak o jakiejś fanaberii. Pewnego rodzaju zboczeniu. Albo o nałogu, który podlega leczeniu. Albo podlegać powinien. Ktoś, kto leczy, wie, że zawsze ktoś jest winien. Że nic nie pojawia się z niczego. Bakteria, albo wirus. Wszystko się od czegoś zaczyna, a życie to nie mus. Gdy zbyt długo zwlekasz choroba Cie wykończy. Trzeba podjąć leczenie, zanim się życie skończy. Lekarzowi nie trzeba tego tłumaczyć. Lekarz wie ile odpowiedni lek potrafi znaczyć. I się lekiem zastania. I wierzy w siłę jego działania. Jak nie ten to inny. Nie każdy człowiek niewinny. Ale lekarz próbuje. Stara się i wyleczyć usiłuje. Tak samo jest z Bogiem. Który nie pudłuje. Strzela celnie i wie w kogo. Podsuwa prawdę błogą. Podsuwa receptę na szczęście. O ile wykupisz lek. O ile nie padniesz na wietrze. Światowości. Wiatr co z zachodu wieje. Nie wiadomo co i kiedy przywieje. Nic dobrego. Co innego. Jak leczysz duszę. I wiesz, że zło to coś złego. I nasz lekarz zrozumiał pewnego dnia. Że jest Bóg, który prawdę zna. Lekarz poczuł bowiem całym sobą, że ma duszę. Że dusza jest jego ozdobą. Nie potrafił tego wytłumaczyć. Ale zrozumiał. I umiał. Wiedział ile dusza może znaczyć. Że to cały on. Że nie pokona go żaden zgon. Przez lata nie wierzył. Ale nagle uwierzył. Dusza go przekonała. Już nie była mała. Już nie była nieistotna. Gdy czujesz, że ją masz. Dusza robi się psotna. Rozpędza się i różne rzeczy podsuwa. Zaczyna i do Boga równa. Chce Go dotknąć. Chce Go poczuć. Dlatego pilnuje, aby nie mydlić człowiekowi oczu. Dlatego zachęca. Do Kościoła i wiary. Bo dusza bez wiary, to nocne koszmary. To jak taniec bez pary. Bez drugiej osoby. Sam ze sobą. Nie dla ochłody. Lekarza dusza poprowadziła. I w Kościele swą drogę zakończyła. W jedności. W miłości. W ciągłej przeczności. By odwracać się od zła. Lekarz już wiedział jaka jego recepta. Sam ją sobie zapisał. Sam wybrał lek. I zażył. Co by było gdyby zbiegł. Ale się nie wycofał. I z Bogiem został. Przyłączony do sieci elektrycznej. Poczuł prąd. I efekt. W postaci dynamicznej. Bieżyć. Podążać. Za Bogiem zdążać. Wypełniony prądem. Wypełniony chwałą. Tek kto to zrozumiał. Ten kto to przeżył. Już nigdy nie był taki sam. Bo Bogu swoje życie zawierzył.

Powitanie 25

Witamy lekarza
Który nadzieję stwarza

Który duszę leczy
Byle dalej od złych rzeczy

Byle dusza się wznosiła
Byle dusza Boga czciła

Dusza ciało przekonała
Że w ciele cały czas mieszkała

24 podłączenie do sieci elektrycznej

Ksiądz. Przez lata wątpił, pomimo tego że był księdzem. Czasami świat zasłonił sobie pieniądzem. Czasami wygodą. Nie rozumiemy, że Bóg jest swobodą. Nie rozumiemy ile Bóg daje. Że istnieje, i że szczęściem się staje. Że Bóg smaku dodaje. I dodał. Człowiekowi siebie oddał. I zrozumiał. Niejeden. Że życie to nie tylko lat siedem. Ale cała wieczność. A nie tylko złość. Ale cały świat. Kochać. A nie jeden brat. Ksiądz wypełniał swoje obowiązki. Ale robił to mechanicznie. Żył statycznie. Ksiądz niby wierzył. Ale duszą nie uwierzył. Niby kochał, a miłości w sercu nie miał. Współczucia mu brakowało. Puste gesty. Tym jego życie się stało. Aż zrozumiał, że czegoś brakowało. Najważniejszego. I wtedy to się stało. Jak był na dnie. Jak nie wierzył nawet w siebie. Hostia w ustach zmieniła się w ciało. Poczul to wyraźnie. Smak. Było to dla niego ważne. Przełomowe. Cud z nami w udziale. To ciągle nowe. Niespotykane. Coś wyjątkowego. Ksiądz nie uważał się za wyróżnionego. Zrozumiał, że to musiało się wydarzyć. Że Bóg musiał go jakoś sparzyć. Dać nauczkę. Pokazać coś przełomowego. Żeby zrozumiał. I Bóg stworzył człowieka nowego. Stworzył nowego wiernego. Księdza pobożnego. Przemienionego. Cudem obdarowanego. Ale takim, który Cię przestraszył. A nie takim, który wyróżnił. Ale takim co złość na świat zgasił. Bo pozwolił uwierzyć. I swoje życie Bogu powierzyć. Zawierzyć. Ze złem się zmierzyć. Stanąć oko w oko. I skoczyć do wody. Głęboko. Stromo. Jednako. A nie byle jako. Życie to nie mielizna. Życie to ciągła blizna. Nie jest łatwo wytrwać w wierze. A wiara to nie tylko pacierze. Bóg od nas bliskości wymaga. Bóg się naszego dobra domaga. A my nie chcemy. Często szczęście oddajemy. Mówimy, że nie potrzebujemy. Że już mamy. Inne. Niby niewinne. A psuje nas. Nagminnie. A kłuje nas i usiedzieć nie możemy. A wierci dziurę i rady nie dajemy. Ale się w to pchamy. I nie odpuszczamy. Czasami potrzeba cudu. Czasami sami rozumiemy, że cudem jesteśmy my. Że cudem jest życie. A nie nudą. A nie złudą. Życie jest piękne. A potem uklęknię. Powiedział ksiądz, kiedy zrozumiał swój błąd. I ukląkł. I się zląkł. Bo wiedział. Bo się dowiedział. Że przesadził. I Bóg go usadził. Pokazał mu oślą ławkę. I upomniał za czkawkę. Że dobro mu się odbijało. Że zło mu się spodobało. Bo zło ciągnie do nicości. Bo zło żyje w obojętności. W braku chęci i braku życia. Przebaczenia i współbycia. Po to mamy Boga, świat. Aby każdy był nasz brat. Po to mamy Kościół, życie. Aby poznać co to współbycie. W Bogu. Odrodzenie. W Bogu. Natchnienie. Zrozumiał to ten ksiądz, bo poczul Boski prąd. Stał się częścią sieci. I już z nami leci. Kibicuję mu ja. I inne Boże dzieci. Kibicuj mu i Ty. Bo ludzie to nie śmieci. A Ty jesteś wart. Poznania Boskich rzeczy.

Powitanie 24

Duchowny bracie
Jak się z nami macie

Na co jeszcze czekacie
Prawdę już znacie

Jest jeden Bóg
Jest jedno życie

A życie to jest test
Nareszcie wiesz, jaki wynik zadania jest

23 podłączenie do sieci trakcyjnej

Kierowca autobusu. Niby jeden z wielu. Ale każdy jest wyjątkowy. Każdy ma plan wciąż nowy. I nasz kierowca planów miał wiele. Ale żaden nie kończył się w Kościele. Tam go nie widywano. Tam o nim nie słyszano. Kierowca budził się rano. I gonił. I bronił. Swojego stanowiska anty. Dla Boga miał tylko przezwiska. Nie potrafił uszanować. Wolał raczej się schować. Nie mógł przyznać racji. Nie doczekał końca wakacji. Tylko sam kończył przed czasem. Nazywano go gęstym lasem. W którym łatwo się zgubić. W którym można się utrudzić. I dojść donikąd. Człowiek znikąd. Ale czy to prawda. Że jesteśmy znikąd. Kierowca autobusu poznał prawdę. Że nie jesteśmy znikąd. Że nie trzeba iść byle gdzie. Byle jak. Doświadczył go pewien znak. Kierowca był świadkiem śmierci ojca. Ojciec chorował bez końca. Aż koniec przyszedł. I czas pożegnania się z ciałem. Koniec ziemskiego biegania. I widział to nasz kierowca. I widział tży szczęścia. Że ojciec idzie do Boga. Że będzie w końcu wolny. Od wadliwego ciała. Od tego co mu natura dała. Ojciec powiedział mu, że tęskni. Do Boga i życia. I że wróci. Do nieba i bycia. I będzie czekał. Na niego. Aż oczy otworzy. Aż zrozumie, i duszy radości przysporzy. Ojciec nigdy tak otwarcie o Bogu nie mówił. Jak wtedy. Gdy umierał. Gdy zmieniał futerał. Wtedy kierowca rozumiał. Że życie wieczne to nie byle co. Inaczej by tak nie mówił. Ojciec, co wiedział wszystko. Co czuł więcej. Zawsze przeczuwał kiedy zrobi się goręcej. Gdy coś się ma zepsuć. Gdy coś się ma stać. Złego, dobrego. Po co się bać. Po co rezygnować z życia. Po co się chybotać z przepicia. Po co upierać się przy złym. Zło to tylko w przedstawieniu tło. Nie stapiaj się z tłem. Wybierz ożywczy tlen. Nie przyznawaj diabłu racji. Spokojnie poczekaj na koniec wakacji. Spokojnie uznaj, że jesteś dzieckiem Boga. Tak jak kierowca. I skończyła się trwoga. Skończył się strach. I przestroga. Została, jak zapisana karta u Boga. Że można wiele stracić. Żeby nie wracać gdzie się było. Że trzeba wierzyć sercem, a nie tak jak się za dzieciaka wierzyło. Bo rodzice powiedzieli, że Bóg istnieje. To dobrze. Nic się nie dzieje. Nie. Nie tak. Tak nie zrozumiesz kim jest Twój brat. Każdy brat i każda siostra. Których spotykasz. Dotychczas to była chłosta. A teraz zobaczyłeś w drugim człowieku Boga. Uwierzyłeś jak buduje zgoda. Stabilnie. Z porządnymi fundamentami. I nie jesteś już obcym pomiędzy swoimi. Wszystkimi drogimi. Wszystkimi porządnymi. Lub poszukującymi. Lub błędzącymi. Awansowałeś na wiedzącego. Na czującego. I szanującego. Siebie, Boga i człowieka. Innego. Drugiego. O siebie się troszczącego. Nie ma się czemu dziwić. Tak wygląda świat. A Ty zrozumiałeś jak działa prąd. I Bóg. Tak. Jak wypełnia i napędza do życia. Jak daje siłę i chęć do przeżycia. Przeżyj życie, a nie przebimbaj. Kochaj życie, bo nie jesteś cymbał.

Powitanie 23

Nie czekaj aż śmierć

Nauczy Cię żyć

Nie czekaj, aż bieda
Nauczy Cię tyć

Bóg jest tu, teraz
Spotykasz Go nieraz

Ugnij przed Nim kolana
I ciesz się Nim od rana

22 podłączenie do sieci trakcyjnej

Górnik. Człowiek pracy. Ciężkiej. A nie, że wszystko na tacy. Pracy się nie bał. Bał się za to Boga. Dlatego go ze strachu unikał. I coraz wyraźniej znikał. Rozpływał się. Coraz go mniej było. Rozpływał się. I mu się to nie nudziło. Tak się przyzwyczaił. Że świat się mu na głowę walił. Wali się to się wali. Najwyżej się zawali. Gorzej niż jest nie będzie. Na nawet jeśli, to tak jest wszędzie. Tak myślał górnik. I mijały kolejne dni. I nie wiedział dlaczego to mu się śni. Straszne sny. Straszne życie. Powiedz mi. O czym świadczą sny. Odbiciem czego to są gry. I z czego wynikają. Otóż to. Z niczego. Jak masz wieczny brak. To ciału i duszy jest wspaniale. Dają o sobie znać. Pokazują, że trzeba dawać i brać. A nie tylko chłonąć błędne przekonania. Że życie to jest życie drania. Co nie szanuje innych ludzi. I na nich pluje. Z byle powodu. Nie utrzymasz przewodu. Z prądem. Jeśli ma przebicie. Jeśli nie działa prawidłowo. Może szkodę wyrządzić zdrową. Samemu sobie. I skończyć w grobie. Albo gorzej. Skończyć ze złym. Z dała od Pana. Zastanów się nad tym. I górnik nie zwracał uwagi. Łapał kable, wielkiej wagi. I ryzykował. I się nie zastanawiał. Dlaczego i po co, niespodzianki sprawiał. Aż stało się coś dziwnego. Coś przełomowego. Coś co go zmieniło. I życie naszego górnika odmieniło. Pod ziemią. Na szychcie. Zobaczył. I nie były to spadłe liście. Była to Najświętsza Pani. Patrzyła na niego i była piękna. W blasku. Pod ziemią. W potrzasku. Powiedziała. I całkowitą rację miała. Synu mój kochany. Jestem lekiem na Twoje rany. Jestem lekiem na rany świata. Powiedz to do żony i brata. Powiedz to każdemu. Módlcie się. Po swojemu. Własnymi słowami. Rozmawiajcie. Ze mną i moim synem. O sobie nam przypominajcie. Tylko tyle i aż tyle. Pani znikła i został do nieba bilet. I górnik uwierzył. Bo zobaczył i przeżył. I odżył. I poznał życie. I pokochał je. Znakomicie. I modlił się odtąd codziennie. Z całą swoją rodziną. I chodzili do Kościoła. Z zadowoloną miną. Z czasem zrozumiał, że w Kościele nie ma zabobonów. Jest tajemnica. Boskość. I niezliczona ilość tonów. Różnej wysokości. Pieśń nad pieśnią. Pieśń miłości. I wpisał się w ten śpiew górnik nasz kochany. I Pani była faktycznie lekiem na jego rany. Już nie był smutny i zdenerwowany. Już nie był życiem rozczarowany. Maryja koi rany. Takie ma ciągle plany. Maryja ratuje świat. Pomimo licznych świata wad. Maryja przebacza. I uczy się od Maryi przebaczenia. Maryja nie ocenia. Bo nieocenianie zmienia. Człowiek się staje czujący. Człowiek się staje chcący. Już nie bawi się w Boga. I nie jest wiecznie pragnący. A górnik stał się sobą. Odnalazł prawdziwe życie. Zrozumiał czym jest szczęście. I cieszy się nim należycie. Po poznał

się prądu. Poznał jak działa i co robi. Ile daje i już się z pędem nie rozstaje. Sieć trakcyjna działa. Można jechać. Gdy wiara na jazdę pozwala.

Powitanie 22

Najświętsza Panienska
W blasku jest piękna

I Ciebie przywitała
A przy Bogu jest mała

Więc jaki jesteś Ty
Więc otrzyj swoje łzy

I podziękuj Panience
I poproś o więcej

21 podłączenie do sieci elektrycznej

Mąż. Który się modlił. Ale nie wierzył. Tak do końca. Nigdy nie uwierzył. Bardziej traktował Boga jak tradycje. Jak taką, nieszkodliwą fikcję. Ale modlić się nie zaszkodzi. Więc się modlił. I poprzez modlitwę się z Bogiem pogodził. Choć trwało to latami. Choć męczył się wynikami. Bo chcieli mieć z żoną dziecko. Ale oboje byli bezpłodni. A tacy młodzi. Tacy dziecka głodni. Życia. Co by ich połączyło. Owocu miłości. I marzenie by się ziściło. Tak marzyli. Tak pragnęli. Bo ku sobie się mieli. Świetnie się uzupełniali. Chociaż nie zawsze byli w skowronkach cali. Czasem się kłócili. Czasem się na siebie zezłości. Ale tak to już w związkach jest. Że szczeka każdy pies. Chociaż niektóre rzadko. Tylko, gdy chcą powiedzieć, O Matko. I tak to u nich wyglądało. Ale czy bez dziecka oczekiwaniom by sprostało. Życie, którego ciągle im było mało. Miłość, której mieli dość. Dość dużo. Dość prędko. Tak, że można ją było łowić wędką. I mąż się modlił. Chociaż do kościoła nie chodził. Tylko od wielkiego święta. Aż się z Bogiem pogodził. Aż Bóg miał dość dalszego proszenia. I dał im dziecko. Owoc cudu i modlenia. Wymodlony. Wyproszony. Piękny i nieznoszony. Nówka cała. Dziecko które Bozia dała. I się z męża później śmiała. Bo mąż zrozumiał. Żona zresztą też. Że to nie był przypadek gdzieś. Że to naprawdę się wydarzyło. Że modlenie ich życie zmieniło. Wymodlony. Męża, żony. Rósł i rósł. I zrozumieli, że Kościół to nie zabobony. I dziecko w wierze wychowali. I Bogu je polecali. I się śmiali. Chodząc do Kościoła. Jakby leżeli na łące w ziołach. Ach te zapach. Ach ta ptasia muzyka. Co za chwila. Co stanęła. Zatrzymała się i nie umyka. Została. I zostali oni. W Bogu zjednoczeni. Odmłodzeni. Duchowo obudzeni. Żyjący i kochający. Nie tylko siebie. Ale i cały świat pachnący. Nie tylko czekając na to co w niebie. Ale tutaj się świetnie bawiący. Nie udający. Nie próbujący. Ale będący. Niczego nie musieli. Wszystko od Boga wzięli. Cały pakiet łask. Cały pakiet szczęścia. I rozochocili się. I dziękowali. Ale nie zapomnieli, że kiedyś nie to co trzeba wzięli. To

była dla nich przestroga. Żeby nie oddalać się od Boga. Bo nawet jak jesteś blisko Niego. To zły czatuje. Zły próbuje. Oderwać Cię. I zostawić samego. Musisz być czujny. Musisz uważać. Bo do końca ziemskiego życia. Zły będzie problemy stwarzać. Taka już jego, złego natura. Będzie Ci wmawiał że Bóg to bzdura. Będzie Ci wmawiał, że powali Cię byle wichura. Nie wierz. W Bogu nadzieja akurat. Mąż poczuł prąd. I stał się prądem. Już nie interesował się rządem i nierządem. Już potrafił oprzeć się złemu. Postawił na rodzinę. A wszystko dzięki Niemu. Kolejny połączony. W sieci odnaleziony. W sieci zatopiony. Przytula się do swojej żony.

Powitanie 21

Siła modlitwy jest wielka
Nie straszna jej przeszkoda wszelka

Modlitwa nie boi się bólu
Bo woła, O Wielki, O Królu

Nie wstydz się modlitwy
Nie wstydz się żyć

Pokochaj modlitwę
Tak jak kochasz z żoną śnić

20 podłączenie do sieci elektrycznej

Kobieta, która cudem przeżyła wypadek. Przed wypadkiem się nie modliła. Przed wypadkiem głowę wysoko nosiła. I na Kościół z góry patrzyła. Nie szanowała. Jak to mówiła, ubrudzić się nie chciała. Bo to tylko organizacja. W zbieraniu pieniędzy kolejna stacja. I tak co tydzień. Kościołowi nigdy nie dość widzeń. Z darczyńcami. Z babinkami. Co wszystko oddają. Bo księży kochają. Tak myślała dziewczyna. Tak jej się wydawało. Wielu młodych wszystko wie. I z otoczeniem dzieli się. Nienawiść do Boga i Kościoła stała się modna. Wielu mówi, że ma prawo. Krytykować. Że to wypowiedź swobodna. Wolność. Tak to nazywają. Wolność. I od prawdziwej wolności się odgradzają. Bo mocy Boga nie znają. Bo sami się za bogów uważają. Młodzi. Gniewni i zwiewni. Porwani przez zachodni wiatr. Tylko nie wiadomo gdzie ten człowiek spadł. Leciał, leciał. I nie doleciał. Młodzi się znają. Wiedzą o czym rozmawiają. Wiedzą z czego szydzą. I czego się wstydzą. A później wychodzi. Jak się temperatura otoczenia schłodzi. Nie wiadomo tylko kogo przepraszać. I jakimi słowami. Gotowość do nawrócenia zgłaszać. Dziewczyna przeżyła wypadek. Samochodowy. Cudem. Nie obcięto jej głowy. Cudem nie straciła ręki. Cudem, wyrok był miękki. A chwile przed wypadkiem babcia dała jej święty obrazek. I pożegnała się słowami, Z Bogiem. I Bóg był przy dziewczynie. Anioł stróż nie raz sprawi, że Ci się wywinie. Że Ci się upieczce. Już byłeś skazany, a nie dostałeś mieczem. Choć byłeś odkryty. Choć powinieneś paść. Nie ucz się na starość oszukiwać i kraść. I ten święty

obrazek. I to pożegnanie. Dało dziewczynie do myślenia. I zmieniła zdanie. Do kościoła się przekonała. Nie od razu. Pomyśleć musiała. Ale połamana, czas na myślenie miała. I wymyśliła. Gdzie jest Bóg. W Kościele. Bo gdzie miałby być. Gdzie miałby się skryć. To naturalne, że tam gdzie religia. I chodziła. I się modliła. Każdego dnia. I dziwna rzecz się stała. Stała się szczęśliwsza. Stała się miłsza. Stała się uczciwsza. Bardziej ludzi szanowała. I już tyle od życia nie chciała. Szanowała to co dostawała. Jak to zrobił Bóg. Tego nie wiedziała. Dlaczego tak działa kościół. Wiedzieć nie chciała. To nie istotne. Tyle wiedziała. Ważne, że się zmieniła. I rocznicę wypadku zawsze mszą dziękczynną uczciła. Dostała drugie życie. Tyle wie na pewno. Dostała lepszy czas. Choć czas bywa rzeczą zmienną. Jak się do Boga człowiek zbliża. Zły się złości. Ale człowiekowi nie ubliża. Tylko sprytnie zastawia kolejne pułapki. Niby niewinne. Jak na myszy łapki. Aby człowiek nie dostrzegł ich wagi i zdrady. Aby człowiek pomyślał, nie ma sprawy. A trzeba się pilnować. Szczególnie jak się Boga kocha. Bo kolejne potknięcia coraz większe. A później znowu szłocha. I nie wie dlaczego przegrał. Przecież był blisko Boga. A walka ze złem, to ciągle czujna głowa. Dlatego się nie poddawaj. I jak ta dziewczyna się stawaj. Wzrastaj. I do miana Katolika urastaj. Żeby być godnym i wiernym. Żeby być w miłości obszernym. Prąd. Tego Ci trzeba. Jest Bóg. Jest sieć. I masz pokój z widokiem nieba.

Powitanie 20

Prąd ma wielką moc
Jest silniejszy niż noc

Bóg jest silniejszy od lwa
Ciało nijak się ma do ducha

Nie czekaj na wypadek
Nie licz na przypadek

Pokochaj to co prawdziwe
I prowadź życie uczciwe

19 podłączenie do sieci trakcyjnej

Student prawa. Którego mama wymodliła nawrócenie. A myślał, że Bóg to nie jego sprawa. A myślał, że życie to tylko zabawa. Bez szacunku dla rodziny. Bo rodzina to przecież kpiny. Bo rodzina, to zaszłość i wymysł. Ważna jest niezależność. Ważna jest psia kość. I bawił się. Poznając czym jest złość. Bo gdy nie znasz barier. Bo gdy nie znasz granic. Proszenie i błaganie jest na nic. W pijackim ciągu. Albo w innym uzależnieniu. Od imprez. Od gry światła. Zatracasz się w istnieniu. Nie wiesz co i po co. Nie wiesz dlaczego. Liczy się tylko nicość. I płytką radość masz z tego. Płytką bo to radość podszyta smutkiem. Bo to radość podszyta strachem. Bawiąc

niszczysz ducha. Międzyczasem. Mimochodem, gubisz ze światem zgodę. I zaczynasz walczyć. O to żeby utonąć. Aby dostać szansę sponąć. I to wcale nie z miłości. Ale z kpiny i nadmiaru złości. Jak się już nie mieści to zaczyna się ulewać. Jak nie rozumiesz treści, powinienes zwiewać. Ale Ty się pchasz dalej. Bo trudno jest zawrócić. Jak się tak daleko zaszło. Z samym sobą się kłócić. I po to jest Kościół. Żeby pokazał Ci drogę. Ale Ty z Kościołem walczysz. O tak zwaną swobodę. Ale nikt Ci jej nie zabiera. Chcesz grzeszyć to grzeszysz. Nie musisz mieć zgody premiera. Tylko zło tak szczuje ludzi na Kościół. Żeby go zniszczyć. Żeby na polanie nie było czuć zapachu ziół. Coś oczywistego. Coś tak wspaniałego. Zdeptać. Żeby miał ktoś coś z tego. Wszystko jest po co. W niczym nie ma przypadku. Wszystko jest dla kogoś. Dla wypłaty, albo spadku. Nie łudź się, że prawa rządzące światem poznałeś. Nie łudź się, że miejsce w kolejce w nagrodę dostałeś. To tak nie działa. Nie wiesz nic o świecie. Jeśli nie byłeś w środku. Nie piszą tego w gazecie. Student się bawił. I byłby się udławił. Gdyby nie matka jego. Co się modliła o niego. Codziennie z determinacją. Modliła się z dedykacją. Odmawiała za niego różaniec. A niektórzy myślą, że to kaganiec. Nic bardziej mylnego. Różaniec uwalnia duszę. Łączy i zbliża. I doprowadza do kolejnych poruszeń. Bez różańca by się nie dało. Cały świat by upadł. Dlatego mają go w różnych religiach. To jak z kury zupa. Rosół, co w różnych kulturach inaczej się nazywa. Tylko różaniec jest ważniejszy. Bo Boga na pomoc wzywa. Bo działa. Bo z mądrością rozstać się nie pozwala. I różaniec studenta uratował. I zły przed modlitwami się schował. Student zrozumiał, że to przez różaniec uwierzył. I z koralikami się samemu zmierzył. I odmawiał. I o ochronę prosił. I wyprosił. I się do nieba zgłosił. Kościół jednak wpierw o zgodę poprosił. I dostał. I się ze złym rozstał. I żyje. I żyć nie przestanie. Jego dusza. To nie złego drugie śniadanie. Już nie. Już nigdy. Nie zrobi sam sobie więcej krzywdy. Bo poznał znaczenie prądu. Który go wypełnił. Bo poznał zapach swądu. Który go kusił. I uciekł od złego. I do kapitulacji go zmusił. Wypełniony. Naznaczony. Prądem. Żyje. I już nie walczy sam z sobą na kije.

Powitanie 19

Studenckie życie
Wciąga i pociąga

Zabawa bez hamulców
Coraz bardziej wciąga

Różaniec jest ratunkiem
Różaniec jest szacunkiem

Tego co Boskie
Z dala od tego co żałosne

18 podłączenie do sieci trakcyjnej

Umierający poeta, który chciał być jak pieta. A uzdrowił go biały, ukrzyżowany Jezus. Rzeźba z przedsionka kościoła. I poeta zrozumiał, że kościół to nie stodoła. Że w Kościele dzieją się rzeczy wielkie. Że są cuda. I jest to ludzkości chluba. A dlaczego poeta umierał. Do końca nie wiadomo. Ale czuł to wiedział. Który to jest przedział. I gdzie ten pociąg jedzie. Że czas już czeka i woła na niego z daleka. Wiedział, że to jego dzień. Ostatnich tchnień. Świat wtedy wygląda inaczej. Jaśniej. Wszystko nabiera znaczeń. Wszystko przypomina o tym co było. Strach informuje, że się swe życie straciło. Straszliwy strach. Nie do opowiedzenia. Boisz się nie samej śmierci. Ale tego co później. To perspektywę zmienia. To udowadnia, że piekło i niebo istnieją. Jak umierasz, to to wiesz. Tak jak na wiosne trawy zielenieją. To naturalne i oczywiste. Tak jak na jesień żółte liście. Pory roku jak życie. Zmieniają się i następują. Miejsca nikomu nie ustępują. Jedna po drugiej. Ale czasami można uprosić jeszcze czas. Jedna po drugiej. Ale cudem jest każdy z nas. Tak mówią. Tak słyszałem. I słyszał poeta, z którym rozmawiać przyjemność miałem. Opowiedział. Jak klęczał. Jak się modlił. I ktoś za nim siedział. Mały chłopiec. Wszystko widział. Jak Jezus z krzyża, dobrze, powiedział. Jak Jezus się zgodził, dać poecie czas. By zrobił coś dobrego i by zmienił nas. I faktycznie tak było. Poeta przekonał mnie. Zrozumiałem, że to może dotyczyć także mnie. Że to dotyczy każdego z nas. Że każdy ma swój czas. I Jezus żyje pośród nas. Nie tylko w obrazach i rzeźbach. Nie tylko w różańcu. Ale pośród nas. Przechadza się w tańcu. Tańczy taniec miłości. I ucieka od złości. Współczuje i kocha. A nie nad błędami szłocha. Czeka na takich ludzi. Jak poeta. Z którymi się trudzi. Czasem jakiegoś pobudzi. Czasem patrzy tylko jak się człowiek łudzi. I nic nie robi. Albo robi dużo. Albo da czas. Nawet jak się chmurzą. Nawet jak się burzą. Przywołują. Nawołują. Nawet jak najgorszego chmury oczekują. Jezus jest silniejszy. Rządzi czasem i śmiercią. Jezus jest mocniejszy. Nie przegonisz go gałęzią. Naznacza i ślad zostawia. Mówi co postanawia. Daje kolejną szansę. Albo zmienia na kolejną planszę. I gra zaczyna się od nowa. Z nowymi pionkami. Nowymi osobami. A Jezus ciągle z nami. Jezus uratował poetę. Poeta przekonał się że Kościół jest Jezusowy. Że tutaj mieszka. I że w Kościele nie jest nowy. Wszystko po staremu. Wszystko po dobroci. Jeden dużo radzi. Drugi dużo psoci. I tak się kręci. Ten świat szalony. A w środku tego wszystkiego my. I poeta odmieniony. Teraz wspólnie z Jezusem, pilnują wody święconej. W przedsionku kościoła. Wspominając o obietnicy spełnionej. I o prądzie. Którego siłę poczuł poeta. I o rządzie. Dusz. Których wynikiem był nietakt. I gra muzyka. Tak jak tamtego dnia. Kiedy słuchasz poezji, która Boga w sobie ma. Wielu jest takich poetów. Którzy prąd Boga poznali. Wielu jest takich ludzi. Którzy dzięki poezji Boga pokochali.

Powitanie 18

Poeta sprawia
Że słowo ożywa

O ile jest natchniony
O ile z Bogiem się nie przezbywa

O ile rozumie znaczenie
O ile docenia westchnienie

I niczego się nie spodziewa
Tylko patrzy jak słowo powiewa

17 podłączenie do sieci elektrycznej

Babcia, która naśmiewała się ze swoich rówieśniczek. Że takie bogobojne. Że sadzą kwiatki bez doniczek. A nie mogła popatrzeć Bogu w twarz. Nienawidziła Kościół, bo za młodu nabroiła. Swoje miała za paznokciami. I nie zgadzała się z innymi babciami. Mówiła, że zacofane. Że dają się omamić. Że wolność. I że księży trzeba ganić. Wiele mówiła. Wiele krzyczała. I praktycznie z nikim się nie zgadzała. Tylko z podobnymi jej ateistami. Co gardzą człowiekiem. Chociaż chodzą między nami. Co gardzą życiem. A wierzących nazywają zdrajcami. Zdrajcami nowoczesności. Zdrajcami postępu i solidarności. Zacofanymi. Ranami jątrzącymi. Tak była ta nasza babina. Krytykowała. I uważała, że Bóg to kpina. Aż coś się zmieniło. Coś co jej życie odmieniło. To sny. Jeden i kolejne. Które ją zmieniły. Bo miały w sobie siły. I Boskie pochodzenie. To aniołów skinienie. Przyśniły jej się dzieci. Jej dzieci. Jak szybki ten czas leci. To już czterdzieści pięć lat jak dokonała aborcji. Zabiła dwójkę dzieci. Ale nie uniknęła zamieci. To do niej wróciło. W snach się pojawiło. I dzieci powiedziały, że przebaczą. Że teraz z Bogiem się dobrze mają. Że to wszystko dzięki Kościołowi. Bo modlił się za nie. Za nienarodzone. Ale wytęsknione. Wytęskniły anioły. I zaprowadziły do szkoły. W niebie. I są u siebie. I się dobrze mają. Chociaż życia ziemskiego nie znają. Ale trudno. Ale co poradzić. Ważne, aby planów Boga nie zdradzić. Ale plany Boga to jedno. A wolna wola drugie. Każdy z nas decyduje. I często Boskie plany psuje. Albo idzie za ich głosem. Albo służy Bogu. Tak najlepiej. Żeby nie narobić sobie smrodu. Żeby później nasze demony nas nie dopadły. Żeby później czapki z wieszaka nie spadły. Bo nie wiadomo która czyja. Jak po ścięciu głowy szyja. Która do czego. Która do którego. Tak dużo tu tego. Ale każdy ma swojego. Anioła stróża. Co sumienie podburza. I prowokuje. I się ze złym siłuje. Wszystko jest w nas. Całe pole bitwy. Odkryj to póki czas. By szanse na wygraną nie znikły. Wszystko jest w Tobie. Żyj więc z sobą w zgodzie. Słuchaj dobrego a nie propagandy złego. Propagandy sukcesu, pieniądza i grzechu. Fałszywej wolności i uciechu. Chichotu z piekła rodem. Smród zawsze pozostanie smrodem. Nie ważne. Możesz go spryskać perfumami. To nic nie da. Będzie śmierdział. Dopóki pozostanie z nami. Nasza babcia za sprawą snów się zmieniła. W Boga uwierzyła i go przeprosiła. Po latach się wyspowiadała. Tyle lat na to czekała. Choć nie wiedziała. Jaka to ulga. Jak wiele jej to da. I dało. I uwierzyła, że dobrze się stało. Że Bóg tak chciał. Po to dał jej te sny. Żeby dać drugą szansę. A Ty odpowiedz mi. Gdzie jesteś Ty. I Twoje problemy. Czy poczułeś prąd jak babcia. I czy zrozumiałeś czym jest atrakcja. Przyłączenia się do sieci. Stać się prądem i poczuć jak leci. Jak płynie i życiem obdarza. Bo jest życiem. I życie wciąż stwarza. Bądź jak babcia i rozlicz się z demonami. Stań na nogach. I bądź jednym z nas. Prądem, między prądami. Wszyscy tacy sami. Wszyscy przez Boga kochani.

Powitanie 17

Aborcja sprawia
I ślad zostawia

Zabójstwo
To nie byle jaka sprawa

To nie wolność
To nie szansa

Zabić swoje dziecko
I traktować je jak szympansa

16 podłączenie do sieci elektrycznej

Muzułmanin, którego polska dziewczyna zaprowadziła do kościoła. I poczuł się jak w domu. I już nie służy byle komu. Byle gdzie. Byle jak. Bóg jest jeden, ale różni się świat. Różne tradycje i sposoby podejścia. Różne szczegóły i kolejne przejścia. Wiele jest form i sposobów. Ale wszystkie wyrwą Cię z nałogów. O ile słuchasz słowa kapłanów. O ile nie przekona Cię mowa zachodnich Panów. A nasz muzulmanin nie odnalazł się w islamie. Niby słuchał. Ale był za ostry. Jak danie. Z papryczkami. Z pięknymi słowami. Czasem do przesady. Czasem powodowały zwady. Nie wszystko potrafił zaakceptować. Więc przed islamem musiał się schować. Ale Boga kochać nie przestał. I dobrze pamiętał w której kolejce stał. I wystął. I wyczekał. Katolicyzm. I więcej nie narzekał. Katolicyzm odpowiedział na jego pytania. Poprowadził go do smakowitego dania. Nie przesolonego. Nie zbyt ostrego. Idealnego. Wykwintnego. Palce lizać. Aż się ma ochotę na kolejnego. Kęsa. Wyczekiwanego. I nasz muzulmanin stał się chrześcijaninem. I uwierzył w Jezusową Boską krainę. Niebo. Bez dziewic, ale z lepszymi atrakcjami. Z błogością, ciszą i aniołami. Z czystością, między zbawionymi. A nie z ludźmi rozeźlonymi. Którzy nie akceptują siebie i świata. Którzy są dla świata snem wariata. Różne religie, na różne aspekty kładą nacisk. Czasem robi się z tego za duży ścisk. Nie wszystko dla każdego. Nie wszystko dla kochającego. W Katolicyzmie się kocha. I w miłości nie widzi się nic złego. Kochać każdego. A nie wybiórczo. Pośrednio. Byle nie innego. Byle nie różniącego. Się od nas. Nie dla nas. I tak leciał czas. Nasz bohater wychował dziecko. W katolickiej wierze. I nie koniec to. Do końca daleko. Bo codziennie Boga na nowo odkrywa. Codziennie się z Nim wita. I swoje życie przeżywa. Z islamu wyniósł umiłowanie do modlitwy. Długiej i pięknej. A nie w sieciach sitwy. Zaplątany. I nierozpoznany. W bezpośredniej modlitwie z Bogiem masz być poznany. Musisz poczuć więź. Musisz słowo nieść. I donieść. I poczuć odpowiedź. I nakarmić się. Po to też jest spowiedź. Bo tylko czyste serce może z Bogiem rozmawiać. Jak masz złe intencje. Problemy będziesz tylko sprawiać. Jak nie odnajdujesz sensu. W miłości i dobroci.

Będiesz tym synem marnotrawnym który psoci. Bądź sobą. Odkryj siebie. Jak nasz bohater. Poczuj się jak w niebie. Bo niebo jest dla Ciebie. To nie mit. To nie kit. Prąd istnieje. Jest. Nie znikł. Nie rozpułnął się. Nigdzie nie popłynął. Bóg w nas działa. Nigdzie nie zginął. Tylko musimy go odkryć. Zrozumieć co robi. Jak i dlaczego. To początek drogi. A dalej idziemy z Panem. W podróż życia. Dla życia. Współżycia. I cudu przeżycia. Prąd. Jest dla każdego. A nie dla wyjątkowego. Prąd jest dla Ciebie. Bez rachunków. W każdej potrzebie.

Powitanie 16

Kocham
Nie usiłuje

Dziękuję Jezu
Dziękuję

Że mnie przyjąłeś
Że mnie przytulileś

Zrozumiałeś, wybaczyłeś
I samego nie zostawiłeś

15 podłączenie do sieci trakcyjnej

Młody chłopak. Który miał dar. Nie dotyczyło to nagród, ani kar. Miał swoje przecucia i wizje. Czasem zobaczył jakąś kolizję. Czasem wiedział to co się stanie. Nie tak, że odpowiedź miał na każde zawołanie. To się pojawiało i znikowało. To co się wtedy z nim działo. Było dziwne. Ale mówiące. O zastanowienie wołające. Często wiedział co się dzieje z osobami, które kocha. Co robią, i czy mają focha. Pomimo, że blisko nie było. Pomimo, że z uczuciami się kryły. Wiele było tych zdolności. Nie był to jednak powód do radości. Było to było. Się zdarzyło. To jakby go coś uderzyło. Nie ma sensu się złościć na konar, ani się cieszyć, że to nie szpona. Po pewnym czasie chłopak zrozumiał. Dlaczego tak wiele umiał. Taki dar musi pochodzić od Boga. Nie raz się zdarzy, że Bóg od siebie człowiekowi doda. Nie ma innego wytłumaczenia. Dar od Boga, to dowód na znaczenie istnienia. Nie, że niewiele znaczy. Nie, że niewiele może. Ale musi. Czuć się i żyć jak na dworze. Cieszyć się tym, że może służyć Panu. Wykorzystywać swoje umiejętności. A nie pilnować kranu. I dokręcać wiecznie na siłę kurki. Żeby nic nie kapało. Żeby nic się nie zdawało. Trzeba uszanować. Co się chciało a co umiało. Trzeba wyrokować. Jak daleko by się dojąć dało. I iść. I podążać. W dobrą stronę zdążać. A nie jak wcześniej. Chłopak w Boga nie wierzył. Bo go nie wiedział. Przez znaki uwierzył. Przez to co go spotykało. Co mu się przytrafiało. A skoro jemu tyle. To są inni. Jak motyle. Co jeszcze więcej widzieli. Co jeszcze więcej powiedzieli. I religię stworzyli. I się Bona na religii nauczyli. Bo na tym Bóg polega. Na czuciu. I na tym co człowiekowi dolega. Co go spotyka i do czego to prowadzi. Ale wierzyć nie

zawadzi. Tak po prostu. Bo to nie jest tak, że Bóg będzie Cie przekonywał. To Ty masz przekonać Boga. Że dłużej się nie będziesz zgrywał. To Ty masz przekonać Boga, że jesteś warty zachodu. Pomocy i braku głodu. Duchowego. Ciągłe nowego. Zaspokojonego. Bo Boga czującego. Na tym to polega i tak się składa. Że musisz szanować i kochać sąsiada. Dalszego, bliższego. Z kraju dalekiego. Każdego. Kochać. Doceniać. A nie ciągle się zmieniać. I ze skrajności w skrajność. Bez dodatku litości. I wierzyć. Że Bóg pomaga, a nie tylko rękę za rękę zakłada. Bo to tak nie wygląda. Bo Bóg to nie sondaż. Co byś chciał. Czego byś oczekiwał. Jasne. Oczywiście. Wszystko spełnimy. My tu w niebie dla Ciebie wszystko zrobimy. Co sobie zażyczysz. Co sobie wymyślisz. Myśl dalej a może swe myślenie ziścisz. Myślenie życzeniowe. Ani to smaczne, ani to zdrowe. Trzeba być realistą. I stać twardo na ziemi. Bóg jest tu. Z nami. I nic tego nie zmieni. Jego duch. Jego moc. Otacza nas jak koc. Jego miłość. Jego czułość, oświecili każdą noc. Więc szanuj prawa Boskie. Szanuj ludzi. I troskę. Ustaw jako podstawę. A nie jako czasową zabawę. Nie jesteś tu w nagrodę. Nie jesteś tu za karę. Ważne, czy masz i czy dasz. Wiarę ponad miarę. Ufność dla każdego. Nowopoznanego. Promieniuj radością. A nie dykcją złego. I jego pomysły wcielać znowu w życie. I na jego modłę, tańczyć w zachwycie. W zachwycie nad tym jak się zło świeci. Jak błyszczący i czym bliżej dna, tym człowiek niższy. Tym bardziej dusza maleje. I niknie. Kruszy się i sinieje. Nasz młody chłopak zrozumiał prawdę. I za prawdą poszedł. I znalazł odpowiedź każdą. Bo na wszystko jest jedna odpowiedź. Jest w prądzie. Ale przedtem spowiedź. Bez czystej duszy nie zrozumiesz. Bez czystych nóg nie umiesz. Niech wypełni Cię prąd. A dowiesz się skąd. Połączenie do sieci. Trakcyjnej i leci. Coraz dalej i dalej. Za dobrem. Złu przeciw. I tak już do końca. I tak już całe życie. Z prądem to z życiem. Do końca w zachwycie.

Powitanie 15

Wielu z nas ma dar
Nie jest to jedna z kar

Wielu z nas czuje Boga
Jest to dla umysłu ochłoda

Nie jest Ci szkoda
Nie wiesz co znaczy przeszkoda

Bo kochasz i jesteś kochanym
I dobrze z tego być znanym

14 podłączenie do sieci trakcyjnej

Alpinista. Który był skupiony na karierze. Nie raz powtarzał, nie uwierzę. Nie raz powtarzał, nie ma czego szukać. Więc nie szukał. I wiarą się nie zbrukał. Przez lat wiele. Wiedzieli, to jego przyjaciele. Byli tacy sami. Dokładnie, według wzorca wybrani. Wolnomyśliciele. Których teraz

jest wiele. Intelktualiści. Tak zwani. Nie gorsi niż faszyci. Alpinista nie wierzył, że może się zmienić. Bo po co. I co niby ma się odmienić. Taki był pewny. Taki był zdeterminowany. A finał, pewnie jest już Ci znany. Na jednej z wypraw poczuł Boga. Usłyszał go w ciszy. Nie do powtórzenia. Szkoda. Wszedł na górę. Wtedy to się stało. Nikogo w okolicy nie było. A jemu było mało. Tego piękna które zobaczył. Tej ciszy, dla której wiele znaczył. Tego uniesienia duszy, które każdą górę poruszy. To wszystko się zdarzyło. To wszystko to prawda. Alpinista się zmienił. Odmienił go Bóg. I prawda. Bo Bóg przez prawdę do nas mówi. Przez prawdę nam pokazuje. Jakie są ograniczenia. I dlaczego inaczej się nie ukazuje. Tylko jako piękno. Jako cisza. Lub jako poezja. Gra dźwięków, dla niektórych finezja. Dla niektórych nawet to jest za mało. Wolą wiedzieć lepiej. Skoro tak. Tyle im dano. I więcej nie dostaną. Bo nie chcą. I wolą się sami budzić rano. Sami bez Boga. Ale czy na pewno. To, że czegoś nie widzisz, nie znaczy, że nie istnieje. To jest rzeczą pewną. Bo Twoje zamknięcie się w sobie, to tylko postawa. Jedna z wielu. Boga to nie przeraża. Bóg robi swoje i pozostaje sobą. Dobrze się w sobie czuje, i gdy jest i inną osobą. Nawet niewierzącą. Nawet nienawidzącą. Bóg do niego puka. Do serca. Do duszy. I prosi, by nie siedziała dalej w głuszy. Do umysłu. Aby nie uznawał ścisłu. Za rzecz naturalną. Zwykłą. Banalną. To że siebie krzywdzisz to nie jest nic dobrego. Bądź jak alpinista. I odetnij się od złego. Zobacz piękno i tym pięknem się stań. Zobacz Boga, to nie jest żaden drań. Tylko miłość w czystej postaci. Która tuli i wiele dla Ciebie znaczy. W Twoim sumieniu jest wszystko ukryte. Poczucie do przynosi ulgę, a co oko zostawia podbite. Wszystko jest oczywiste, wystarczy ruszyć głowę. Posłuchać swojego serca i nie musisz się żegnać nogą. Wystarczy ręką. Wystarczy normalnie. Cuda zostaw Bogu. On to robi teatralnie. On nie szkodzi. Tylko pomaga. On nagrodzi. To żadna wada. Dostać coś od Najwyższego. Za czyste serce. Nagrodę od Niego. Nie wzbraniaj się i nie uciekaj. Napij się od Boga mleka. Poczuj, że wzrastasz. Że czujesz się piękniejszy. Bo czysty. A nie sprytniejszy. Alpinista został przyłączony do sieci trakcyjnej. I pełny prądu odjechał. Do krainy innej. Do krainy piękniejszej nazywanej Rajem. I zrozumiał jak to jest. Cieszyć się wiecznym majem. Ta sieć czeka na każdego. Także na Ciebie. O ile chcesz. To możesz. Nauczyć się tego. Wystarczy uwierzyć. Wiara Cię wyzwoli. Wierząc zrozumiesz. Kto koło kogo stoi.

Powitanie 14

Jak alpinista
Wspinasz się na górę

Jak szaleniec
Zawadzasz głową o chmurę

Ale się nie poddajesz
Ale nie jest Ci szkoda

Świat jakim jest poznajesz
I nie wstydzisz się Boga

13 podłączenie do sieci elektrycznej

Chory na raka. To nie śmierci oznaka. Ważne, że zrozumiał, że Bóg ma plan w stosunku do każdego z nas. Nawet jeśli nie obchodzi to nas. Nawet jeśli tego planu nie rozumiemy. Musimy być mu posłuszni. I tego chcemy. A konkretnie chciał tego on. Mężczyzna, który wiedział, czym jest broń. I się bronił. Przed rakiem. Przed chorobą. I nie stronił. Od wszystkiego co mogło się zakończyć pogodą. Przed chorobą, był niewierzący. Nie chodził do kościoła. Był dla niego odpychający. A po diagnozie. Wiele zrozumiał. I zrozumiał pewnego dnia, że Boga umiał. Że każdy dzień ma znaczenie. Że świat to piękne Boga przeistoczenie. Ducha marzenia. Ducha ciągłe tchnienie. Oddychanie. Wdychanie i wydychanie. Życie. I tym życiem się napawanie. Chory nie znaczy martwy. Chory znaczy cierpiący. Na pytanie Boga ciągle odpowiadający. Jak cierpienie przyjmuje. Czy Boga nie szkaluje. Odpowiadaj na problemy miłością. A na stałe pożegnasz się ze złością. I życie stanie się tańcem. A nie kolejnym kuksańcem. I życie będzie sprawiało Ci przyjemność. A nie zwykłą rzeczy kolejność. I być. I żyć. I z tego życia się cieszyć. Chory to wiedział. I nie musiał dalej grzeszyć. Nie sprawiało mu to przyjemności. Grzech utonął w obojętności. Bo jak zależy Ci na czystości. Nie chcesz babrać się w beznadziejności. I tak upływał dzień za dniem. Aż w chwili nawrotu pojawił się cień. Ostatnie próby odbicia duszy. I wtedy chory woła, bo musi. O księdza prosi. Ostatnią posługę. Ksiądz przyjechał. I spełnił. Swą rolę. Bożą sługę. Ale nawet w tej chwili. Ostatecznej by się wydawało. Chory nie poprosił Boga o cud. By rak zniknął. Ciągle mu było mało. Nie. Wydaje się inaczej. Wydaje się że prawda jest w tym raczej. Że chory przyjmował wyroki Pana. Nie kłócił się z nimi, jak wielu od rana. Bo nie pasuje. Bo mi się nie podoba. Bo byłaby wielka szkoda, gdyby zmieniła się moda. Nasz chory był inny. Bardziej niewinny. Jedni powiedzą święty. Inni, miłością ogarnięci. A miłość nie dyskutuje. Miłość się nie kłóci. Nie robi fikołków i zboża cepem nie młóci. Po prostu jest. I przypomina, że życie to jest test. A cierpienie to z Bogiem rozmowa. Tak jak radość. I ciągle od nowa. I ciągle zaczynamy. Choroby. I że się dobrze mamy. I ciągle przegrywamy. Ważne, czy się ze złego nabijamy. Czy do dobrego wracamy. Ważne. Jakie Bóg ma plany. Ale jakie my mamy. O tym często zapominamy. Nasz plan jest nie mniej ważny. Bądź dzielny. Bądź odważny. Pokaż, że kochasz. Że się nie kłócisz. Pokaż, że żyjesz a nie że życiem się smucisz. Chory został podłączony do sieci elektrycznej. I nawet śmierć nie przeszkodzi w tej podróży kosmicznej. Nie ważne jest ciało. I jego bolączki. Liczy się tylko wiara i to co łączy. To zespolenie. Prądem napętnienie. To przekonanie. Że jesteśmy na pierwszym planie. My i Bóg. I nasze ziemskie zadanie. My i cud. I przed Panem się pochylanie.

Powitanie 13

Nie ważne. Chory czy zdrowy
Ważne, czy na Boga gotowy

Nie ważne. Przekonany czy nie
Ważne, czy wierzyć się chce

Uwierz w miłość

Uwierz w wiarę

A Cię zmienią

I rozstaniesz się z żalem.

12 podłączenie do sieci elektrycznej

Niepełnosprawny, który stracił w wypadku obie nogi. Nie jeden powie, że to życiowe schody. Nie jeden by się załamał. A jeśli nie to tylko by skłamał. Nie jeden. Ale nasz bohater był inny. Kochający. I niewinny. Podziękował Bogu że żyje. Uwierzył. I z wiarą się zmierzył. Zrozumiał, że dostał drugie życie. I zaczął żyć. Należycie. Zaczął doceniać. To co ma. A nie tak jak wcześniej. Myśleć że życie to komputerowa gra. Ważne, żeby punktów dużo zdobyć. Żeby inni podziwiali. Albo żeby się śmiali. Ważne, żeby widzieli. Żeby poznać chcieli. Odstraszała go zwykłość. Zwyczajny dzień. Tak jakby wołał, zmień się. Musisz. Zmień. Musisz robić wrażenie. Zwyczajność to ciągle wypalenie. Musi być jakaś atrakcja. I kolejna ciężkiego kalibru akcja. Ale to się zmieniło. Gdy w Boga się uwierzyło. I gdy Kościoła się posłuchało. I już człowiekowi nie było ciągle mało. Niepełnosprawny docenił to co ma. Zwykłość. Codziennosc. Bo to nie wada. To nie jest tak, że się tylko skrada. I straszy. Albo niedomaga. Codziennosc jest piękna. Mieszka w niej Bóg. Codziennosc to natchnienie. To życia cud. Cud wschodu słońca. I padającego deszczu. Cud narodzin motyla. I tego przed kim motyl spyła. Niepełnosprawny nie znaczy gorszy. Nie znaczy, że czegoś brakuje. Duszę i serce ma w porządku. A to, że czasem coś w ciele szwankuje. To natura. To naturalne dla każdego. Ciało tak słabego. Które jest z nami tylko przez chwile. Które smagać należy kijem. Kijem prawdy. I kijem mądrości. Bez tego ciało nie jest warte litości. Bez naszej nauki nie stanie się mocne. Nie wzrośnie i nie będzie owocne. Bez dobrego wychowania zabraknie ciała starania. I zwiędnie. I zostanie kawał drania. Nieczułego. I stęchłego. Choroba duszy jest gorsza niż ciała. Dlatego, trzeba nad sobą pracować. A nie przed wzrostem się chować. Przed uwagami i staraniami. Nie zastanawiaj się innymi sprawami. Ty jesteś najważniejszy. I Twoje wykształcenie. Nie bądź nieukiem i leniem. Nie bądź niepełnosprawny na duszy. To boli i sumienie zagłuszy. Nie bądź przez siebie niedoceniany. To na nowym ubraniu plamy. Musisz rozumieć. Musisz żyć umieć. Musisz uwierzyć. Musisz ze złem się zmierzyć. Bo zło kusi. Bo kombinuje. Bo chce Cie odciągnąć. Ciągle próbuje. Pamiętaj, że jest. Nie tak, że go nie doceniasz. Pamiętaj, że to głodny pies. A nie się na gorsze zmieniasz. I pozwalasz się gryźć. I pozwalasz oddawać siebie. Na zatracenie. I ląduj na glebie. Trzymaj pion. W każdej potrzebie. Analizuj. Czy ta potrzeba kończy się w niebie. Nasz niepełnosprawny dostał drugie życie. Spraw sobie podobne. I żyj. Należycie. Sam możesz zacząć żyć od nowa. Lepiej. I zrozumiesz co to znaczy druga połowa. Niepełnosprawny poczuł prąd. I ten prąd go wypełnił. Został połączony z siecią. I swe marzenie spełnił. Marzenie o szczęściu. Marzenie o wolności. W Bogu. A nie nadmiarze litości. Nie lituj się tylko bądź. Nie lituj się. To jest ksiądz. Każdy ma swoje zadanie. Ważne jest od nowa rozpoczynanie. Obudź się. Otwórz oczy i żyj. A nie będzie Ci już potrzebny do podpierania kij.

Powitanie 12

Niepełnosprawny na duchu
To jak niesłyszący na uchu

Po co Ci ucho jak nie słyszysz
Po co Ci życie jak tylko dyszysz

Porzuć przeciętność
Porzuć zwątpienie

Zacznij żyć od nowa
Życie to nie strapienie.

11 podłączenie do sieci trakcyjnej

Artysta malarz, który myślał, że wene i umiejętności zawdzięcza szatanowi. Jak rodzina. Ojciec synowi. Takie miał przekonanie. I takie wypełniał zadanie. Zbliżał do piekła. Na ziemi. Tylko to miał w planie. I trzeba przyznać, że dobrze mu to wychodziło. Ale coś się stało. Przełom. I coś się zmieniło. Pewnego dnia obudził się z wyrzutami sumienia. I dość już miał diabelskiego głędzenia. Dość przekonywania. I do zła nakłaniania. Samego siebie. I innych w potrzebie. Zmienił się. Coś w nim przeskoczyło. Coś go do Boga poprowadziło. Sam nie wie co to było. Ale było i się zmieniło. I się odwróciło. Tak czasem bywa. Tym razem tak się spełniło. I nie był już sługą złego. Stał się sługą dobrego. Nakłaniał już tylko do Kościoła. I na tym punkcie dostał fioła. Było to widać w jego obrazach. Zmieniły się całkowicie. Artysta pokazuje co ma w sercu. Nie pomoże żadne przykrycie. Nie pomoże chowanie się za ideami. Słowa pozostaną tylko słowami. Sztuka sama mówi. I zawsze przemówi. Widać w niej natchnienie. I kto jak pędzlem mówi. Serca nie można trzymać na sznurku przy budzie. Zbuntuje się w takim braku wolności brudzie. Umorusany się obrazi i nie będzie współpracowało. Nie oszukuj. Siebie i ludzi. Bo pieniędzy Ci mało. Nasz artysta nie oszukiwał. Po prostu zmienił front. Był za złymi. Teraz jest za dobrymi. I znalazł wygodny dla siebie kąt. Ma wszystko czego mu trzeba. Nie brakuje mu chleba. Nie brakuje natchnienia. Od lat nic się nie zmienia. Po latach zapomniał, nawet że dla konkurencji robił. Miał to gdzieś. I krzyżyk sobie dorobił. Sam wyrzeźbił. I tak mu się spodobało. Że w rzeźbie część czasu spędził. I było mało. Bo jak coś Cię wciągnie to chciałbyś jak najwięcej. Jak najlepiej się wyrazić. I prawdy przy tym nie obrazić. Nie ważna forma. Malarstwo, czy rzeźba. Ważne co Cię inspiruje. I co inspiracja zwiastuje. Nasz artysta został w końcu doceniony. Jego szczerość. I to że został odmieniony. To że można się zmienić. Wiele pokazuje. To że można uwierzyć. Dobry efekt zwiastuje. Byleby się nie załamać. I nie powiedzieć, poddaje. Siebie i Ciebie. Coraz gorszym się staje. Jestem zły. Bo zły jest człowiek z natury. Musze przyznać, że nie raz słyszałem takie bzdury. Dla niektórych to standard. Dla niektórych to norma. A tonięcie nazywają, że jest to forma. Jestem w formie. Topię się. No tak. Niektórych nie obudzi nawet największy znak. Pójdą na dno. Całego świata nie uratujemy. Niektórzy

wybrali. Źle. I ze zła ich nie wyciągniemy. Nie da się wszystkich. Nie da się całości. Tak to już jest, że niektórzy jedzą same kości. I trzeba to uszanować. Wolna wola. Dla niektórych znaczy, że trzeba się chować. I się chowają przed Bogiem. Ale kara. Będzie ich największym wrogiem. Nasz artysta postąpił jednak inaczej. Poczł prąd. I prąd go wypełnił raczej. Całego. Niegdyś przebiegłego. Teraz pięknego. I jaśniejącego. Teraz wie, że dobrze wybrał. Połączony z siecią. Ma swój przydział. Ma swoją dawkę dobra i miłości. Wena jak nigdy i już nie musi jeść samych kości.

Powitanie 11

Artysta musi być prawdziwy
A nie na zło chciwy

Prawda leży w Bogu
A nie w kolejnym nałogu

Maluj odpowiedzialnie
Nie pisz byle czego

Udowodnij, że liczy się miłość
I wystrzegaj się złego

10 podłączenie do sieci trakcyjnej

Żołnierz, który zabił człowieka. Czasami niespodzianka na nas czeka. Której się nie spodziewaliśmy. Bo na same dobre rzeczy czekaliśmy. A to tak nie działa. Nie może być zawsze dobrze. A to się nie sprawdza. Naucz się grać mądrze. Grać w grę zwaną życiem. Życ w zgodzie z przeżyciem. Tym co unosi. I tym co o Boga prosi. Nasz żołnierz się załamał. Zabicie drugiego nim wstrząsnęło. I długą terapię rozpoczęło. Nic nie pomagało. Nic nie przynosiło efektu. Dopiero zwrócenie do ku Bogu. I nabrał do życia respektu. I zrozumiał, że wszyscy jesteśmy w rękach Pana. I już umiał. Obudził się pewnego rana. I zrozumiał. Że dzięki Bogu stanął na nogach. Wyszedł z problemów psychicznych i już mógł chodzić po schodach. I wdrapywać się w kierunku nieba. Nie tonął w dowodach winy. Teraz wie czego mu trzeba. Nie rozliczanie. Nie przekonywanie. Ale ze złem się rozstanie. Także ze złym myśleniem. Które ściąga w dół. I dusi człowieka. Myślenie potrafi zabić. Nie ma na co czekać. Ratuj się póki czas. Idź do kościoła. Porozmawiaj z księdzem. Adres już znasz. Teraz jeszcze trochę dobrej woli. Woli walki. Że Bóg wyzdrowieć Ci pozwoli. Powoli. Krok po kroku. A będziesz miał radości do woli. Ale nie sam. Samotność zabija tego, kto sam stoi. Nie myśl, że jesteś lepszy od innych. I że sam sobie poradzisz. To tak nie działa. Tylko sam siebie zdradzisz. Nie myśl, że cały świat jest inny i Ciebie nie zrozumie. Wielu jest takich, co w miłość wierzy i umie. Przekonać. I zło pokonać. Które hodujesz. Z którym się źle czujesz. Problemy psychiczne, to coś do wyleczenia. Wszystko zależy

jednak od chcenia. Nasz żołnierz jest przykładem, że się da i można. Nasz żołnierz pokazuje, że nawet jeśli droga trwoźna. To do wyzwolenia prowadzi. Do zgnięcia własnego Ciebie. Tylko trzeba być na pokładzie Boga. Bo w nim jest swoboda. Ze związanymi rękami nie wypłyniesz na powierzchnię. Tylko wolny będziesz wiedział jakie ubrać odzienie wierzchnie. Dopasowane do pogody. Zgoda przyciąga więcej zgody. Dopasowane do wymogów Raju. Nie znajdziesz tego w zepsutym kraju. Albo w pewnej jego części. Tej która gardzi. I nie ma chęci. Uszanować, że można się dobrze zachować. Zrozumieć, że żyć trzeba umieć. Więcej czuć, mniej myśleć. Więcej knuć, mniej błyszczeć. Knuj jak tu Pana wprowadzić na salony. Swojej duszy i innych. Nie ważne z której przyjdzie strony. Ważne, żeby się zadomowił. Ważne, żeby się dobrze poczuł. Zrozum, że to z myślą o Tobie. Aby zasypać dół. Co tak długo własnymi rękami go kopaleś. Co tak długo nad jego krawędzią stałeś. Nie rezygnuj z siebie. Nie ma poddawania. Jezus kocha Ciebie. Nie będzie więcej stanie. Bieź. Podążaj. Płyn z prądem strumienia. A nie będziesz dłużej bać się własnego cienia. Nasz żołnierz jest przykładem. Że prąd kieruje stadem. Że prąd wypełnia wielu. Niech wypełni i Ciebie, mój przyjacielu.

Powitanie 10

Nie zabijaj własnej duszy
Nie strzelaj do siebie

Dusza nie chce więcej katuszy
Pokaż jej jak jest w niebie

Zachowaj powagę
Zachowaj skórę

Bóg Ci udowodni
Że dobrze mieć właściwą posturę

9 podłączenie do sieci elektrycznej

Była też pewna młoda dziewczyna. Cierpiała na depresję. Tak Cię zło napocznyna. Depresją. Nerwicą. Stanami lękowymi. I męczy. I chce pokonać. Nie koleguj z nimi. Nasz bohaterka zaszła dalej. Podcinała sobie żyły. I kolejny kieliszek nalej. Byle skończyć z samym sobą. Byle przestać być osobą. Ale z czasem wyszła na prostą. Dzięki Bogu. Kościół nie był chłostą. Postanowiła. Spróbowała. I już nigdy nie żałowała. Różaniec, spowiedź i rekolekcje. Wyleczą najdotkliwszą infekcję. Wyleczyły ją. Wyleczą każdego. Kto poważnie podchodzi do tego. Kto uwierzy. I zawierzy. Kto powróci do macierzy. Wymodliła także męża. Kochającego. Na dobre i na złe. Teraz już niczego nie boi się. Założyli dom. Założyli rodzinę. Dziewczyna nie wraca do przeszłości. Traktuje ją jak kpinę. Jak stracone lata. Choć sporo ją nauczyły. Poznała czym jest strata. I jak błędy krzywdę jej zrobiły. Teraz wie czego się wystrzegać. Wie co omijać z daleka.

I omija. I trzyma się Boga. I męża. Jest znakomita. Sama sobie smakuje. Sama z sobą dobrze się czuje. Już tyle nie główkuje. Po prostu pracuje. Trochę maluje. Do tego gotuje. Spełnia się od rana do wieczora. Na uśmiech wszak zawsze jest odpowiednia pora. I z uśmiechem się polubiła. Wcześniej go nienawdziła. I uśmiech polubił ją. Teraz traktuje jak siostrę swą. Bo trzeba dbać o najmniejsze szczegóły. O siebie. Na szczęście nie ma reguły. Ale jest coś co wszystkie szczęścia łączy. Bóg. Gdy już z Tobą się połączy. Gdy zrozumiesz co jest ważne. A które decyzje są odważne. Gdy zrozumiesz, które to błędy. I gdzie nie opłaca się chodzić. I którędy. Miłość wyzwala. Nawet jak nie masz pary. Miłość do drugiego człowieka. Każdego. Nie do wiary. A to prawda. I zmienia to perspektywę. A to nie zabawa. I prostuje to co krzywą. I wszystko nabiera kolorów. Świat kolory lubi. Byle nie za bardzo. Umiar mądrość lubi. Nie musisz pokazywać. Nie musisz rozkazywać. Ważne, że dla drugiego człowieka, chcesz się miło odzywać. Ważne, że udowadniasz, że warto żyć. Bo dla wielu to nie takie oczywiste. Wolą w ciemności gnić. Wolą myśleć, że niezależność żyje w smutku. A to tak nie jest. Poczekaj. I walcz do skutku. O samego siebie. O miejsce w niebie. O to, by wypełnił Cię prąd. Byś nie została na glebie. Trzeba mieć motywację. Trzeba mieć chęci i wiarę. Bez Boga to się nie uda. Zamienisz się jak woda. W najzwyczajszą parę. Duch wyparuje. Duch uschnie. Tak to się dzieje, gdy człowiek uśnie. I nie chce się ze snu obudzić. I nic nie jest w stanie go ostudzić. Tak to się dzieje. I tak to jest. Że najbardziej ujada nieszczęśliwy pies. Gdy zwierze jest kochane i przytulane. Nie chce krzywdzić innych. Bo w świecie widzi zbiorowisko niewinnych. Tak samo z duszą. Dbaj o nią i tul. Do serca. Do siebie. I nie wiecznie stój. Ale bądź w ruchu. Dostosuj się. Płyń. Ja z tego ruchu ciesze się. I cieszy się nasza dziewczyna. Która już wie, że prąd to nie kpina. Że wypełnia każdego z nas. I poczujesz go. O ile znajdziesz na niego czas. O ile nie będziesz się odwracać. Prąd jest po to, aby zawsze do niego wracać.

Powitanie 9

Depresja to choroba
Którą trzeba leczyć wiarą

Tak jak samotność
Powinna być leczona parą

Parą z Bogiem
Parą z Jezusem

Poznasz ich moc, jak codziennie rano
Będą Cię budzili całusem

8 podłączenie do sieci elektrycznej

Alkoholik, który dzięki modlitwie wyszedł z nałogu. Nie potrzebował rozvodu. Udało mu się uratować siebie. Uratować rodzinę. I już nie myśli o pogrzebie. A to wszystko dzięki codziennej modlitwie i wierze. A to wszystko, gdybym nie widział, nie uwierze. Ale widziałem. Alkoholika poznałem. I się zmienił. Uwierzył i wygrał. Modlitwa nie ściągnie na Ciebie kar. Modlitwa nie uczyni Cię głępszym. Odwrotnie. Możesz dzięki niej dostać dobre stopnie. Na egzaminie z życia. Na testach praktycznych z życia użycia. I nie musisz już tonąć w bagnie. I nie musisz już czekać aż to spadnie. I się rozbije. Na głowę. Kogoś zabije. Na szkodę. Na chwilę. Na życie. Nikogo nie zbije. Modlitwa co się w górę unosi. Modlitwa, która o samą siebie prosi. Alkoholikiem się zostaje na całe życie. Podobno. Ale możesz wybrać życie na chłodno. A nie się pieklić w gorącu. I smażyć. Możesz słowa i czyny ważyć. Możesz być odważny. Wyważony. Starannie odmierzony. Możesz. Wszystko zależy od Ciebie. Możesz. I nie musisz być gościem na swoim pogrzebie. Rodzina się ucieszy. Ucieszą się w niebie. Gdy Cię zobaczą zadowolonego. I trzeźwego obok siebie. Możesz. Wszystko. To Twoje życie. Nie walcz o kiepskie przewisko. Nie staraj się upadać nisko. Życie i tak jest trudne. Nie dokładaj. Tylko ręce do modlitwy codziennie składaj. Tylko się troszcz o najbliższych i siebie. Tylko uważaj. Bo strasznie plotkują w niebie. Więc uważaj co mówisz. Uważaj co robisz. Bo w dobro, albo zło się ozdobisz. W coś na pewno. Nie będziesz chodził goły. Nie zostawią Cię w spokoju. Obyś z tego zamieszania wyszedł wesoły. Obyś się cieszył dobrym zdrowiem zawsze. Obyś nie kończył, jak Pan powie, ja zacznę. Zaczniacie razem. Idźcie w jednym tempie. Róbcie to samo. Jak na wspólnym występie. Kochajcie. I o sobie pamiętajcie. Pan pamięta. Orkiestra, grajcie. Ta muzyka jest dla Ciebie. Żebyś się odważył. Żebyś rzucił nałogi. I żył. A nie w piekle się smażył. W piekle które sam rozpałiłeś. I sam do ogniska dokładasz. Gotujesz się i upadasz. Taki był nasz bohater. Takich bohaterów jest wielu. Wybierz wolność od nałogów. Wybierz życie. Mój przyjacielu. Alkoholik, o który tutaj mowa. Zrozumiał i poczuł. Od słowa do słowa. Że życie to coś więcej niż kolejna flaszka. Że życie to też nie jest dla dzieci kaszka. Tylko kawał mięsa. Z którym musisz sobie dać radę. Smakuj go. A nie zapiszesz się na kolejną zwadę. Będziesz zajęty czymś miłym. Będziesz i staniesz się swobodnym. Sam o sobie zdecydujesz. W nastroju pogodnym. Alkoholik poczuł prąd. Zrozumiał jak działa. Choć nie wiedział skąd pochodzi. Podobno znał kobietę, która wiedziała. Ale to nie ważne. To nie ma znaczenia. Ważne, że dzięki odkryciu Boskiego prądu w sobie, każdy się nagle zmienia. To działa. To przynosi efekty. Nowe życie. Nie wymagające korekty.

Powitanie 8

Nie przepij samego siebie
Myślisz, że nikt tego nie wie

Jak to wciąga i prowadzi
I kończysz na własnym pogrzebie

Ale można z tego wyjść

Ale można dalej iść

Jeśli zawierzysz Panu
I będziesz pił z miłości dzbanu

7 podłączenie do sieci trakcyjnej

Narkoman, który został wolontariuszem w hospicjum. I zobaczył Boga w drugim człowieku. I jest wolny od narkotyków. Od prawie ćwierć wieku. Już mu nie rozkazują. Już nim nie sterują. Już nie jest na usługach złego. Słabego. I wykończonego. Innego świata nie znał. I hospicjum mu pomogło. Zrozumieć czym jest prąd. Zrozumiał co go zwiódło. Wytłumaczyli mu umierający. O każde tchnienie walczący. Z miłości. A nie życia pożądający. Dla pieniędzy, czy sławy. Nie żyli dla zabawy. Ale dla Boga. Dla wyższej sprawy. Bo Bóg jest w nich. W nas. W każdym. Zrozum to póki czas. Szanuj drugiego człowieka. Pomagaj mu, a nie grzeb w kartotekach. Uwierz, że warto i że trzeba. Zaoferować ziemi kawałek nieba. Oazę spokoju. Oazę miłości. Z Tobą w środku. I w kieszeni trochę litości. Robić swoje. Żyć. Powtarzać. Kochać. A nie problemy stwarzać. Pamiętać. A nie się poddawać. Dawać. A nie się obnażać. Bo nie każdy musi Cię widzieć od środka. Brudy czasami zatykają odpływ. Trzeba zrozumieć, czym jest zryw. Odciąć się od tego co było. Wyczyścić się. Domyć. A nie ciągle się zatykać. I oglądać z każdej strony znicz. Bądź sobą. Dla siebie. Dla Boga. W potrzebie. Bo Bóg zawsze jest w potrzebie. Prąd w Tobie woła do Ciebie. Dusza prosi o połączenie. Serce woła o istnienie. Powtórzenie. Powtórzenie. Kochanie. Nacieranie. Na złego, co mówi, zło to nic złego. Na dobrego. I chowanie się w skrzydłach jego. I tak całe życie. Oby tylko w zachwycie. A nie w załamaniu. I w powtarzającym się kichaniu. Życie kocha. Należycie. Ciebie i mnie. Pytanie czy Ty pokochasz się. Pytanie czy będziesz o siebie dbał. A nie tylko beczynnienie stał. Pytanie czy przyłączony do sieci. Zrozumiesz jak i gdzie ten prąd leci. Sieć trakcyjna czeka. Podłącz się i pomachaj z daleka. Tym którzy jeszcze siebie nie odkryli. Tym którzy ducha swego pobili. Kolejny raz. Stracili chwili. Nawrzuć. A tacy mili. Się wydawali. Bez oskarżania. Z chęcią pomnażania. Błędów i drania. Powiedz nie. Odłącz się. Od zepsutego świata, który ciemny jest na dnie. Podziwiał świat piękny. U góry. Lasy i łąki. Zwierzęta i chmury. Unieś się nad ziemię i nad ziemię pozostań. Chodź nie dotykając ziemi. I w takiej pozycji uniesienia zostań. Życie kocha Ciebie. Życie kocha świat. Choć świat kopie życie. Już od wielu lat. I nie raz ktoś kopnie także i Ciebie. I nie raz potkniesz się. I wylądujesz na glebie. Ale unieś się z powrotem. Ponad ziemię. I zostań. I powtórz. Ja się nie zmienię. Chcę szanować i kochać. Chcę żyć, a nie szlochać. Chcę się cieszyć prądem. I siecią, jak przyrządem. Do włączania szczęścia. I zostawiania. Na noc. Aby namokło. Tylko później nie narzekaj, że zmokło. Kochać to pamiętać o tym, że jesteśmy połączeni. W jednym systemie, prądem złączeni. Wszyscy ludzie. Nie ważne, czy łatwo czy w trudzie. Jak jest komu. Jak się żyje. Z prądem nie jest źle nikomu. O ile o nim wie. O ile go odkrył. O ile docenił. I się z Panem uściskami wymienił.

Powitanie 7

Miłość, to największy z narkotyków
A zły powtarza, nie pokrzyżuj mi szyków

Nie słuchaj pokraki
Zwracaj uwagę na znaki

I idź przed siebie
I kochaj nie tylko siebie

I pozdrów i pomachaj
Tym którzy są na swoim pogrzebie

6 podłączenie do sieci trakcyjnej

Była pewna wróżka, która zrozumiała, że magia, nawet biała może być szkodliwa. Wolała być na pieniądze chciwa. Niby, że pomaga ludziom. A to nie pomoc. Przypodobywać się cudom. Tylko przez kogo robionym. I na czyje ostrze wystawionym. Tylko kto na magii zyskuje. A kto swoją duszę przekłuje. Nie gmera się w rzeczach Bożych. Nie zaprasza się do domu szatana. Żle się na tym wychodzi. To od nadmiaru gmerania. Żle jest gdy się przesadza. I w nie swoje sprawy nos wkłada. Tarot nie jest czymś, co można pogodzić z mądrością. Tarot zawsze kończy się Pana złością. Nie można mu wierzyć. Nie można uwierzyć. Że zły nami steruje. Jak uwierzmy. Pokieruje. Tarot to błędzenie. I oczu mydlenie. Wystawiasz się na działanie złego. I nic nie przyjdzie Ci z tego dobrego. Ani wiedzy. Ani siły. Wiele dusz. Wszystkie zgniły. Które w magii utonęły. Niby biała. A koło Boga nie stała. Biała nie jest wytłumaczeniem. Trzeba zaślaniać się istnieniem. Trzeba myśleć o własnym dobru. O rodzinie. Nie o kpinie. I robić swoje. Pamiętając. Że mamy wolną wolę. Nie zapominając. Że sami decydujemy. Wybieramy. Kogo z sobą zabieramy. W podróż. A kogo unikamy. Za kim tęsknimy. I o kim po nocach śnimy. Wszystko jest dość proste. Wystarczy przyjrzeć się sobie. A jak trzeba to zmiana. I stajemy się w jednej osobie. Szczęściem i wiarą. Miłością, nie marą. I nie chcemy rezygnować. A nie w magii wciąż bytować. Wróżka o której tu mowa się nawróciła. Zrozumiała i swoją pracę porzuciła. Przestała bawić się w Boga. Mieszać i ślaniać się na nogach. Udawać i postanawiać. Czy komuś radość, czy przykrość sprawiać. Od magii trzymaj się z daleko. Jak nasza była wróżka. Nie zyskasz, ale stracisz. Gdy w magii się zatracisz. A to kiepska i nudna w zasadzie rozrywka. Lepiej poczytać Biblię. I zobaczyć świat z bliska. A nie przez szybę oglądać teatrzyk kukielkowy. O niechcianej miłości. Ani smaczny, ani zdrowy. O wszechobecnej złości. Nie jesteś na to gotowy. Nikt nie jest. To tylko wchodzi do głowy. Byleby się działo. Byleby człowieka ruszało. Tak działają zabobony. I magiczne tony. Na których nigdy niczego nie zyskasz. Dlatego nie dziwi mnie, że pryskasz. Tak powiedziałem wróżce. A ona nie musi już chodzić w muszce. W stroju który jej nie pasuje. Czasem nie widzimy, co nas najbardziej psuje. Czasem nie słyszymy jak ktoś nas przekonuje. A to nie jest tak, że wszystko jednakowo rokuje. Jest różnie.

Czasem próżnie. Czasem daleko od lasu. A w lesie echo niesie. I wilk w koszyczku niesie. A co to dopiero się okaże. Nie pytaj go, bo tylko Ci zęby pokaże. Ciekawość to piekielna rozrywka. Niewiele daje. Ale zabiera, i staje. W miejscu Cię zatrzymuje. A lepiej odwrotnie. Jak człowiek bieży i ucztuje. Jak rotuje. I nad bliźnim się lituje. Współ-czuje. Bo współodczuwanie to mądrego zadanie. Który rozumie, że bez Boskiego prądu w miejscu stanie. Naszą była wróżkę poraziła moc prądu. Uwierzyła i nie potrzebowała sądu. Została przyłączona do sieci trakcyjnej. I jest już w rzeczywistości innej. Lepszej. Boskiej. Która ją unosi. I w wymiar miłości przenosi. Skorzystaj jak ona. Odnajdź samego siebie. W Bogu. W potrzebie. A nie na własnym pogrzebie.

Powitanie 6

Magia to pokochać drugiego człowieka
I powiedzieć mu na co od zawsze czeka

Magia miłości przenika na wskroś
I mówi do Ciebie, z godnością mnie noś

W sercu przez życie
W sercu należycie

Kochaj i powtarzaj magiczne zaklęcie
Kościół to wyprostowanie, a brak kościoła zgięcie

5 podłączenie do sieci elektrycznej

Anorektyczka, która wyszła z choroby po odwiedzeniu Jasnej Góry. To się zdarza. Prawdziwe są nie tylko drzewa i chmury. Ale także cud. Nie dla Twojej zguby. Ale także prawda. Która zna Kościół od dawna. I w Kościele zamieszkała. I z Kościołem zatańczyć chciała. Mówię to jako niezależny obserwator. A nie jako agitator. To zmienia. Cud. Jak go poczujesz. Daje frajdę z istnienia. Bo podkreśla znaczenie życia, bez złorzeczenia. Bez kombinowania i udawania. Cuda nie udają. Nawet jeśli człowiek się przed nimi zasłania. Po prostu się zdarzają. Po prostu wpływ na ludzi mają. Odmieniają. Nawet z najgorszej opresji wyciągają. Ale bez modlitwy trudno o cud. Jak nie poprosisz, nie spadnie Ci na głowę miód. Trzeba pomóc szczęściu. I wierzyć, że miód istnieje. Jeśli nim gardzisz. Zostajesz słów złodziejem. A nie bądź. A nie chcesz. Podcierać się kwaśnym deszczem. A nie bądź. A nie musisz. Krytykować. Bo od krytyki tylko się dusisz. Szkoda chłopaka. Szkoda dziewczyny. I tej niezadowolonej miny. Szkoda się spinać. Mięśni napinać. Z głową się rozstawać. I obcego udawać. Wszystko czego szukasz, masz to tutaj. W naszej kulturze. A nie na obcej górze. Nie musisz jechać daleko. Nie musisz stać się kaleką. Żeby zobaczyć cud. Na własnej głowie poczuć miód. Nikt od Ciebie nie wymaga. Nie wymagaj i ty. Tylko uwierz. Że spełniają się sny. Tylko uwierz. Że nie jesteś tu przez przypadek. Tylko uwierz, że nie musi Ci pomóc wypadek. Sam sobie możesz pomóc. I rzucić niedowiarstwo. Rzucić

oszczerstwo. I prawdy morderstwo. Zrezygnuj z fajerwerków. Co tylko wyglądają. A nic nie dają. W niczym nie pomagają. Gra dla gry, to nie prawdziwy Ty. Chłosta dla chłosty, to rozum zbyt prosty. W prostocie odwrotny. Co dobro na zło zamienia. Co nie boi się własnego cienia. Bo go polubiło. Bo się z nim zaznajomiło. Prostota to skarb. O ile nie myli kart. Tak to tak. Nie to nie. I na dobro zgadzaj się. A złu mów nie. Do prostota podszyta wiarą. Gdy Bóg staje się z Tobą parą. Bez Niego wszystko Ci się pląta. I wygania Cię ktoś do kąta. I krzyczy ktoś bez przerwy. Bez sensu. Z dozą nonsensu. Choroba nie wybiera. Ale można cieszyć się jak się rozbiera. Jak coraz więcej ciała pokazuje. Naga choroba. I Ciebie to rajcuje. Wielu się zakochuje. Bo kawałek ciała zobaczyło. To pożądanie. Choroby. A ostrzega kichanie. A ostrzegają ludzie. Ale nie słuchasz. Wolisz tonąć w obłudzie. Anorektyczce się udało. Wyszła z choroby. Cudem to się nazywało. Z dnia na dzień. Zmieniał się jej cień. Z dnia na dzień. Coraz bardziej cieszyła się dniem. I kolejnym. I następnym. I nie była już w tym pokrętnym. Labiryncie bez wyjścia. I rozumiała, że górą, też są możliwe przejścia. Górą więcej widać. Wszystkie zakamarki. Które lepiej omijać. I nie łąpać za kalki. Tylko od siebie. Dla siebie. Decydować. I żyć, a nie przed życiem się chować. Anorektyczka nie jest już w chorobie. Minęło trochę czasu, i została w ozdobie. Mądrości i Boga. Niczego jej nie szkoda. Tylko się cieszy, gdy ktoś inny nie grzeszy. I ciągle dziękuje. I dziękując się lepiej czuje. Bo wie, że ma dług. I dług w niebie nie jednemu pomógł. Zmotywował. Do pracy. W dobru zachował. I dziewczyna podłączona. Z prądem oswojona. Rozumiała, że żyć chciała. I to życie w końcu miała. W prądzie. W sieci elektrycznej. Która żyje. A nie jest w formie statycznej. Takich osób jak ona jest wiele. Z radością witamy kolejne. W naszym Kościele.

Powitanie 5

Cuda szukają człowieka
A nie człowiek cuda

Żyć trzeba chcieć
A nie odmieniać przez przypadki, obłuda

We wszystkie strony
Na wszystkie rzędy

Módl się i chwal Pana
A On powie Ci, którądy

4 podłączenie do sieci elektrycznej

Polityk, który zrozumiał, że sprawowanie rządów jest misją. Powierzoną od Boga. Bo naród to Boga załoga. To Boży są ludzie. Skarb. Nie każdy w zgubie. I o oddalenie od zguby trzeba dbać. Prawnie je pokazywać. Nakazywać i zakazywać. Żeby człowiek miał jasno podano. Do czego go

zapraszano. A przed czym przestrzegano. Człowiek powinien wiedzieć. A nie jeden pod sklepem powiedzieć. A jeden w metrze. Że chodzenie po budowie bez kasku, niebezpieczne. Po to są nam potrzebni politycy. Bliscy Bogu. Który rozumieją Boskie prawo. I katalog swobód. Dlatego jest nam potrzebna jasna gra. A nie podstępna maskarada. Dlatego trzeba wspierać mądrych ludzi. Żeby chcieli do polityki. O ile Bóg im się nie znudzi. Dlatego trzeba doceniać i klaskać. Jeśli lepsze czasy dla ducha mogą nastać. Nie ma co narzekać, jacy Ci politycy straszni. Są różni. Jedni mądrzy, inni rubaszni. Wielu władza zepsuła. Od pragnienia zęby popsuła. Brzucha się dorobili i jak ciało gniło nie patrzyli. Woleli nie widzieć. Jak śmierdziało. Jak się zapalenie wdało. Woleli nie słyszeć. Jak się wszystko rozsypało. Ale są też i dobrzy. Politycy szczodrzy. Prostolinijni i pobożni. Duchem możni. Nasz polityk błędził przez lata. Nie pamiętał kim jest jego Boski tata. Nie pamiętał o swoich korzeniach. O tradycji mówił, jak o jeleniach. Tylko ryczą. A mleka nie dają. Odważni, tylko w grupie stoją. A samotnie uciekają. Tak to ci tradycjonałści się mają. Tak mówił. Tak myślał. Dopóki nie dostał teki ministra. Nagle coś poczuł. Że to nie przez przypadek. Że ma misję. A od kogo, to już inny wypadek. I doszedł do sprawcy i ofiary tego wypadku. Zrozumiał. Że w tym wszystkim nie ma przypadku. Tylko Boski plan. I podporządkować się mu mam. Tak pomyślał i tak zrobił. Wyspowiadał się i z Bogiem pogodził. I był uczciwy. Jak tylko się da. I był prawdziwy. I w prawdzie dobrze się ma. Zrozumiał, że nie każdy da. Więc on dawał. I sprawiedliwość rozdawał. Ludzie to zobaczyli i docenili. I nie trzeba już było tracić ani chwili. Jak kiedyś. Kiedy wszyscy niby mili. A nóż w plecy wbijali. A codziennie na nowo zabijali. Bo się pchali. Bo zyskali. Albo zyskać chcieli. Bo musieli. Albo mieli. W planach albo w kanałach. I tonęli w tej kanałowej kipieli. Nasz polityk się odciął. Od takiego myślenia i wierzenia. Wierzenia, że trzeba walczyć. Musiało to na dalszą podróż starczyć. Że jest jak jest i trzeba robić co tylko się da. By człowiek rozumiał, że dobra jego praca. Że robi co może. I na ile się da pomoże. Że nie jest tak że wykorzystuje. Dwunożnych stworzeń. Że jak zwierzęta traktuje. Jak bydło na które się pluje. Choć pluli na niego. Ci co nie mieli nic z tego. Ci co się nie załapali. I co profitów nie otrzymali. Ale nasz polityk miał to gdzieś. Jest jak jest. Trzeba swój krzyż nieść. I poniósł i doniósł. Nie zepsuty. Nie rozpruty. Nie chce, aby ktokolwiek czyścił jego buty. I zrozumiał wagę sprawy. I poczuł prąd. Nie dla zabawy. Nie dla frajdy. Podłączony do sieci. Elektrycznej. Pięknej. Ślicznej. Bo piękni są ludzie, którzy do niej należą. Bo bieżą. A nie ciągle leżą. I pływ. I Ty. A na końcu, podziękujesz mi.

Powitanie 4

Polityk powinien służyć Bogu
Bo służąc Bogu służy człowiekowi

Pamięta co mówi i co robi
W prawdę i współczucie się ozdobi

Bez współczucia nie ma rządów
Bez współczucia nie ma uczucia

Z uczuciem powinieneś dbać o każdą więź
Abyś nie zepsuł się pod wpływem władzy poczucia

3 podłączenie do sieci trakcyjnej

Był pewien muzyk, który zrozumiał, że jego talent nie spadł z nieba. Pomimo, że robił co trzeba. A może właśnie spadł. Z Nieba. Od Boga. To dla człowieka ochłoda. Jakiś talent, który jest nie do wytłumaczenia. Boskie dotknięcie. Z dala od cienia. Inni nie potrafią. Tylko Ty. To daje do myślenia i perspektywę zmienia. Nasz muzyk zrozumiał, że został wyróżniony. Choć nie wiedział dlaczego, został takim talentem obdarzony. Ale poczuł, że musi spłacić dług wdzięczności. A nie tylko jeść twarde i niesmaczne kości. I spłacał. I był bliski Bogu. Żyje pięknie. I nie sprawia Bogu zawodu. Żyje dla siebie. Ale także dla Boga. Gra, bo taka jest jego swoboda. Ćwiczy i staje się coraz lepszy w tym co robi. Bo od Pana dostajemy pakiet startowy. Resztę trzeba samemu zrobić. Dopracować. Wyćwiczyć. Nie można na lenia liczyć. Trzeba wiecznie się boksować. I po raz kolejny próbować. Czasami z talentem jest trudno. Czasami nie współpracuje. Ale to rzadko. Najczęściej się z wyników raduje. I do przodu. I cała naprzód. Wiesz, że nie płyniesz do zamkniętych wrót. A wielu się nie zastanawia. Skąd taki dar. Który przyjemność im sprawia. Dlaczego oni potrafią, a inni nie. Ty się zastanawiasz, a ja śmieje się. I tak to jest. Że życie to jest test. Test także z tego jak wykorzystujemy to co od Pana dostajemy. Test z wielu przedmiotów. Niektóre przysparzają kłopotów. Szczególnie jak się nie staramy. Szczególnie jak wynik daleko mamy. To trach. I test oblewamy. Tak to bywa. I o rację ze złym się zakładamy. Widziałem nie jedno. Słyszałem nie dwa. I powiem Ci, że tak się ma ta sprawa. Że prąd równa się często obawa. A jak. Jak to możliwe. I dlaczego tyle tego. Dlaczego wszystko. I czy na pewno tak nisko. Na takiej wysokości. Niemożliwe mrowisko. A w mrowisku wszystkie mrówki wiedzą co robić. Bez mózgu. Czują to. Rozumieją. Że się nie chwieją. Że są częścią większego systemu. Pracą Panu cześć oddają. Przyglądniej się temu. Nie strajkują. Nie dopuszczają się gwałtu. Nie oszukują. Nie oczekują rautu. Tak po prostu. Są sobą i kropka. Tak po prostu. Czasami takiego spotkasz. Człowieka, którego serce prowadzi. A nie pragnienia i to kogo czym wysadzi. Bez nienawiści. Czysta radość i praca. Bez zawiści. Bo ona nie popłaca. I taki był nasz muzyk. Ale nie od początku. Taki stał się z czasem. I to nie pod wpływem wrzątku. Ale pod wpływem Boskiego chłodu. Co oddala od rozvodu. Ale pod wpływem Boskiego tchnienia. Które zachęca do życia się cieszenia. Nasz muzyk poczuł prąd. I to nie ten z gitary. Poczuł Boski prąd. I już nie jest bez pary. Podłączył się do sieci trakcyjnej. I odjechał. Do przestrzeni innej. I zaniechał dogadywania się ze złym. I zrozumiał, że nie jest niczym. I kocha. I współczuje. I prąd w chwilach słabości go ratuje. Bo każdy ma gorsze dni. Możesz je mieć. Także i Ty. Ważne, czy jesteś podłączony do sieci. Czy prąd przez Ciebie leci. A Ty przez prąd do Boga. Daleko stąd. Albo nigdzie się nie musisz ruszać. Wystarczy sercem poruszać.

Powitanie 3

Bóg jest tu teraz, z nami
Nie musisz nic udowadniać pomiędzy rówieśnikami

Odkryj swoje talenty
To Boga przynęty

Abyś wzrastał w umiejętnościach

Abyś wzrastał w duchu

Rób swoje i się nie zatrzymuj

Chwal Pana jakbyś był na podłuchu

2 podłączenie do sieci trakcyjnej

Był też pewien poliglota, który nauczył się języka w którym porozumiewają się anioły. Zdziwiło mnie to bardzo, bo nie potrzebował żadnej szkoły. Samouk jeden. Co miał pomysłów siedem. I jeden zrealizował. I z językiem się boksował. Tak, że wygrał. I zrozumiał aniołów mowę. I poznał ich sekrety. A nie tylko połowę. I to go zmieniło. Całkowicie odmieniło. Nawrócił się dzięki temu. I z drogi swej nie zawrócił. Bo jak wiesz o czym anioły gadają, wiesz też kiedy się dobrze mają. I powtarzasz. I naśladujesz. I coraz częściej się z aniołami widzisz. Bo widzą, że ich rozumiesz. Bo rozumiały, że życie umiesz. Wyglądasz na samouka. A to anielska sztuka. Bo anioły to takie duchy, co życie wygrały. Choć specjalnie się tym nie przechwalały. I zostały wyróżnione. I zostały nagrodzone. I pomagają teraz. I przekonują. Abyś kochał swoją żonę. Abyś dobry był dla dziecka. Albo do pracy ładna kiecka. Kiecka ze zrozumienia. A nie ze złości i pogardy. Bo to z samym sobą zatargi. Anioły wszystko by Ci powiedziały. Gdybyś słuchał. Gdybyś nie był ciągle mały. Ale na małość nie jesteś skazany. Możesz wzrosnąć i spełnić Boskie plany. Możesz urosnąć i wydać owoce. Zakwitnąć i przesypiać noce. A kiedyś spełnisz swe przeznaczenie. I Twój owoc będzie jak Boga skinienie. Rozmnoży się. A Ty dasz początek prawdzie. Nie nowej. Tej samej. Jest jedna. Zawsze. To jest spełnienie a nie pobożne życzenie. To jest kochanie. A nie aniołów podsłuchiwanie. Zresztą aniołów słuchać, to nie grzech. Nawet jeśli nie wiedzą i trzymają się w trzech. Nawet jeśli się nie spodziewają, uciechę z rezultatów mają. Jak widzą, że się nawróciłeś. Jak nasz poliglota, front nagle zmieniłeś. Nasz poliglota gustował w głupotach. Ale gusta się zmieniają. Mądrzy zmienić się ośmielają. Bo rozumieją. A nie się chwieją. Bo żyją, a nie się biją. Ze sobą ciągle i wciąż. Ze światem. Nie walcz. To Twój mąż. Nie atakuj i nie oddawaj. Na tym nie polega dobra zabawa. Staraj się i pokazuj sens. Samemu sobie. To Boski kęs. Boskiego chleba, co go każdemu trzeba. Ale niewielu wie. Że bez niego nie da się. Że zostaje wydmuszka. I nie działają już uszka. A lepiej żeby działały. I żeby aniołów słuchały. Nasz poliglota poczuł prąd. Został podłączony do sieci trakcyjnej i pojawił się stąd. Stąd o nim wiem. Dla niego i dla mnie to tlen. Boski prąd. A nie bałagan nie wiadomo skąd. Wiedziałybyś skąd, gdybyś słuchał aniołów. Gdybyś rozumiał ich mowę. Nie musiałbyś sprzątać ze stołów. Po imprezie na którą Cie nie zaproszono. A sam się wstydziłeś. Woląłeś klócić się z żoną. Gdy poczujesz prąd, zrozumiesz. Że życie i świat umiesz. Gdy przez prąd się poruszysz. Nie będziesz siedział dłużej w głuszy. Żyj, kochaj i pływaj. Prąd dopilnuje, żebyś nie płynął z byle kim.

Powitanie 2

Podstuchuj anioły
Nie wyniesiesz tego ze szkoły

Postuchaj co mówią
A zrozumiesz co lubią

Poznasz ich zachcianki
Dopasujesz kolor firanki

Przyjrzyj się efektom
Tej Boskiej układanki

1 podłączenie do sieci elektrycznej

Cień, który uwierzył w Boga. Rzecz niespotykana. Ale jest mi znana. Taki przypadek. Taka sprawa. I nie była to wcale zabawa. Cień, po latach bycia cieniem. Zatęsknił za życiem. I za istnieniem. A nie za byciem jedynie odbiciem. A nie za słuchaniem jedynie jakie jest życie. Uwierzył w Boga. Oddał mu cześć. Zrozumiał, że Bóg twórcą tego świata jest. Przez co świat odziedziczył wiele z Boga. Przez co świat to nie zwykła pożoga. Tylko taniec miłości. Tylko z dala od złości. I zatańczył też cień. Nie potrzebował litości. Nie potrzebował pomocy. Pokochał. I przebudził się pewnej nocy. A właściwie o świcie. Złapał pierwsze promienie słońca. I jego twarz przestała być gorąca. A stała się prawdziwa. Prosta a nie krzywa. Stał się samym sobą. A nie czyjąś ozdobą. Wyzwolony. Pokochany. Przez Boga w swym pięknie ujrzany. W pięknie ducha. Który się w cieniu zrodził. I od tej chwili cieniem porusza. Cień przestał być cieniem. Stał się postacią. A są wciąż tacy, którzy mówią, że tracą. Cień stał się człowiekiem. Życiem. Prawdą. Cień zrozumie, że nie zastąpi się mocą żadną. Tylko miłością. Tylko pragnieniem. Boga. I w Jego ramionach istnieniem. Cień się zmienił. Zyskał życie. Zmienić się może więc każdy. W Boskim zachwycie. Wystarczy wierzyć. Wystarczy stać. Pragnąć Boga i w drogę ruszać. Z prądem w środku. Z prądem, którym jesteśmy. A nie w który przez przypadek żeśmy weszli. Skoro cień mógł przestać być cieniem. Możesz i Ty. Przestać być leniem. I wziąć swoje życie we własne ręce. I docenić swojego ducha. Nie potrzeba nic więcej. Dać się poprowadzić. Siebie samego nie zdradzić. Zrozumieć i umieć. Kochać w zadumie. Nie próbować, ale być. Nie odchudzać się, ale tyć. W Bogu. W duchu. W życiu. A nie zastanawiać się jak to jest żyć na księżycu. Bóg nas do tego powołuje. Aby być częścią sieci. I tego pilnuje. Jak niewielu innych rzeczy. Doceń więc Jego gest. I zrozum jak to naprawdę jest. Jest prąd i jest sieć. Więcej nie musisz nic mieć. Jest życie i jest Pan. To dla Ciebie idealny plan. Wystarczy zawierzyć. Wystarczy uwierzyć. I można już zawsze. Na zawsze biec. Poczuj prąd. I migiem, dalej, stąd. Prosto do Boga. I niech Ci nie będzie szkoda. Pustych ucies. I papierowego życia. To nie zabawa. Kolejny powód do picia. To nie życie, tylko zdeptane marzenia. Prawdziwe są w Panu i nic się nie zmienia. Nie bój się więc marzyć. Kochać i śnić. Zamiast w odosobnieniu gnić. Nie

bój się działać na Boski prąd. A nie będziesz uciekał już stąd. Bo sieć elektryczna działa tu, na ziemi. Jesteśmy połączeni. W Bogu. Odmienieni.

Powitanie 1

Jeśli cień był w stanie wyjść z cienia
Daje to chyba do myślenia

Cień się odmienił, każdy potrafi
Uważaj tylko by nie strzelić gafy

By nie potknąć się o własne nogi
By nie przesadzić z dawką swobody

Bo ważna jest wolność a nie swoboda
Nie bądź jak dziecko, które prosi o loda

Piękna to była podróż. I piękna będzie Twoja przygoda. Gdy odkryjesz, jaka będzie nagroda. Za poczucie prądu. Za połączenie. Z siecią. Nowe, wspaniałe istnienie. W Bogu. Uniesienie. Z złym. Zatrącenie. Wybieraj. Mądrze. Nie patrz na podniecenie. Niech nie kierują Tobą emocje. Tylko czysta dusza. Niech nie dochodzą do głosu nerwy. Bo to złym ze śmiechu porusza. Bądź sobą. Odkryj siebie. Jesteś prądem, który pyta sam o siebie. Prąd jest w Tobie. To dusza w żałobie. Zakończ żałobę. Nikt nie umarł. Wszyscy żyją. Połączeni siecią elektryczną w Bogu tyją. Przyłącz się i Ty. Podłącz się do sieci. A uwierzysz jak się pięknie leci. Jakie doznania. Jakie przekonania. Już nigdy nie powtórzysz głupiego gadania. Boga obrażania. Po co. Skoro życie masz do wygrania. I wygrasz. Jak wielu innych wygrało. Życie, które się podłożem wieczności stało. Budulcem. Dla Raju. Dla naszego wspólnego kraju.

Do zobaczenia!
Pozdrowienia z istnienia!



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Kamienne serce 1.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Prądomierz.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor trzech 14-częściowych cykli. Trzeci nosi tytuł „Niekończąca się bezsenność”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Trzeci cykl to dziesięć opowiadań. Witamy się „Prąd w każdym z nas” a żegnamy „Jak orzech się do orzecha uśmiecha”. Są też trzy tomiki wierszy: „ZwierzoSzyki”, „Na ringu”, oraz „Kolejne uniesienia duszy”. Cykl inspirowany snami. Idealny na bezsenne noce.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Prąd” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Prądu” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Prąd” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Prądu”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Prąd”? To do dzieła!

Marcin S. Wilke

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Prąd” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Prądu”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

Marcin S. Wilke